Nr. 23 (1378). Warszawa, 8 Czerwca 1907 r. **Rok XXVII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. **50**, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. **Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świat ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Nowy popis bufonów.

Sprawiedliwie mówiąc, nie jest to choroba miejscowa, wyłącznie nasza, lecz powszechna. Wszędzie szalbierstwo polityczne używa sposobów nierzetelnych i języka blagi, kłamstwa i potwarzy. Trzeba jednak przyznać, że tę sztukę Demokracya Narodowa podniosła do tego stopnia, na który już nie wstępują pokrewne jej żywioły w społeczeństwach ucywilizowanych. Jest to nawet dla nich taktyka zbyt szachrajska. O ile przed i podczas wyborów nacyonalizm nasz uderzał w bębny alarmowe, o tyle znowu teraz dmie w trąby samochwalstwa. Gdyby wierzyć heroldom, obwieszczającym naiwnemu ludkowi tryumfy Koła polskiego w Dumie, należałoby przypuszczać, że jest ono potężną partyą, trzymającą w swem ręku losy Rosyi a jego prezes, jak Stefan Batory na obrazie Matejki, przyjmuje hołd klęczących przed nim i wybijających pokłony bojarów rosyjskich. Wszystko, co zrobił hufiec pod dowództwem znakomitego „hetmana“, jest nadzwyczajnie mądre, nadzwyczajnie śmiałe i nadzwyczajnie groźne dla przeciwników, chociaż dotąd cała genialna strategia ogranicza się do złożenia pod obrady kilku wątpliwych projektów i wytworzenia zapomocą przeskoków przy głosowaniach przypadkowej większości. Naturalnie p. Dmowski wypowiedział znowu mowę epokową. W telegramach agencyi narodowo-demokratycznej mowa ta nazywała się początkowo „wielką“; gdy wszakże okazało się, że trwała tylko 10 minut i gdy doniesienia z innych źródeł uznały ją za „niefortunną“, zmniejszono jej doniosłość do „głębokiego wrażenia“. Właściwie zaś była ona zlepkiem wytartych już przez częste używanie frazesów, które przed pięciu laty posiadały swoją barwę i siłę, ale dziś mają co najwyżej wartość patryotycznych kurantów, niewystarczających jako hasła do walki w obecnych warunkach. Że nas prześladowano i karano za czytanie naszych poetów, o tem wiedzą nawet w Rosyi wszyscy — od Puryszkiewicza do Aleksińskiego. Cały materyał dowodowy dokonanych na nas gwałtów biurokracyi został zebrany i jako akt oskarżenia ogłoszony. Nasze pretensye polityczne i moralne nie zyskają na mocy i zasadności przez to, że ktoś jeszcze raz ze szpalt dziennika lub trybuny sejmowej przypomni powszechnie znane fakty trapiących nas szykan. Można z nich dalej snuć elegijną deklamacyę, ale nie można kuć broni do boju parlamentarnego. Po za tem p. Dmowski zaznaczył, że Rosya „należy do Europy z religii chrześcijańskiej (!)“, oraz że jej rząd jest „azyatyckim“, bo „stara się zniszczyć wszelkiego przeciwnika wewnętrznego“. Zakłopotały nieco p. prezesa wykrzykniki słuchaczów w obronie Japończyków i Persów; mimo to „przeprosiwszy szanownych azyatów“, pojechał on dalej w tym samym kierunku a wreszcie ofiarował Dumie formułę przejścia do porządku dziennego, która z ostała odrzucona. Czem ta mowa sprawiła „głębokie wrażenie“ i wskazała wyjście z „tragicznego położenia“, w jakiem się znalazły stronnictwa rosyjskie, odgadnąć trudno. Takiego Demostenesa w parlamentach zagranicznych żadna partya nie wybrałaby do głosu, pozostawionoby ujście jego bladym tyradom w pismekach prowincyonalnych. Jeżeli zachwyt nad nim ma być miarą wielkości owych „mistrzów w polityce,“ umiejących — według *Gazety polskiej*—„rozpoznawać zgłoski tej trudnej księgi“, wobec których nasi postępowcy są „fuszerami“ — to doprawdy niepodobna byłoby wynaleźć bardziej karlego rodu, mającego spełnić Herkulesową robotę. Jego organ, dokonywający niezmordowanie „przewartościowywania“ u nas ludzi i rzeczy, nie ominął i tej sposobności do popisu w kłamstwie i bezczelnem zacieraniu cudzych zasług. Twierdzi on, że nasi radykałowie i postępowcy zarzucają Kołu polskiemu, iż jest „nadto radykalne“, że wymagają od niego, ażeby „*ślepo* szło za jakąkolwiek partyą rosyjską w Dumie“ i t. d. Gdyby ci szulerzy dbali cokolwiek o swoją cześć i wstyd ze zdemaskowanej ich gry fałszywemi kartami, możnaby ich zapytać, gdzie czytali takie żądania radykałów i postępowców. Ale byłaby to daremna fatyga. Bo im nie chodzi o prawdę, lecz o puszczenie w obieg podrabianej monety, którą z zaufaniem przyjmuje tłum łatwowierny. Cokolwiek dobrego zrobiło Koło polskie w Dumie, to bezwzględnie zawdzięcza wskazówkom Demokracyi Postępowej, która jedynie okazała zdolność „rozpoznawania zgłosek trudnej księgi“. Zarówno hasło autonomii, jak jej plan, zarówno łączność z ruchem wolnościowym w Rosyi, jak trzymanie się zdala od jej spraw własnych w Dumie, wszystko to są pomysły zrodzone po za Demokracyą Narodową, które ona przedtem zwalczała, a obecnie nietylko uznaje za swoje, ale nawet godzi nimi w ich ojców a swoich przeciwników.

Przypuszczamy też, że niczego ona bardziej się nie lęka, niż tego, ażeby „fuszerzy polityczni", nie zamilkli i nie pozostawili jej własnemu rozumowi. Wtedy dopiero spadłaby bieda na naszych „mistrzów", którzy nie wiedzieliby zupełnie, w którą stronę się ruszyć, pomimo „miodowych stosunków z kadetami".

Nieprzejednanie klasowe i teorya w praktyce.

Pod powyższym tytułem zamieścił L. Szyf w tygodniku kadeckim *Wiestnik Narodnoj Swobody* doskonałą charakterystykę działalności socyalnej demokracyi i fizyognomii tej partyi. Przyznaje on jej największą określoność pod względem politycznym wśród tych wszystkich grup, składających pstrą całość lewicy w Dumie, które pomimo pozorów organizacyi i jedności bardzo słabo jednak zaznaczają swą indywidualność polityczną. Całą ich działalność cechuje zupełne rozproszenie ideowe i taktyczne. Ale i działalność socyalnej demokracyi niewiele posiada tych przymiotów. Jeśli ją co odróżnia od tamtych, to chyba jedynie nieulegająca wątpliwości niezależność postępowania, zdolność inicyatywy politycznej i wytrwałość w przeprowadzaniu zadań partyjnych.

W sprawie walki opozycyi demokratycznej z reakcyą nie pozwalają jej wystąpić skutecznie te właśnie braki, które wynikają z samej istoty partyi. Zasadniczą jej wadą w tym względzie jest nawskroś przenikająca ją dwoistość: partya usiłuje prowadzić jednocześnie dwie, na każdym kroku z sobą kłócące się działalności—*wychowawczą*, związaną z historycznem dążeniem socyalnej demokracyi, wyrażającem się w systematycznej pracy nad rozbudzaniem uświadomienia klasowego w proletaryacie drogą politycznego odosobnienia go od demokracyi mieszczańskiej i *praktyczną* zamykającą się w pożądaniu kierowania w dobie bieżącej zjednoczoną demokracyą opozycyjną, proletaryacką i mieszczańską. Rozbudzenie świadomości klasowej prowadzi się przez rozwijanie w proletaryacie poczucia jego wielkiej misyi, przez historyę wyznaczonej mu roli twórczej oswobodzenia ludzkości od ucisku kapitalizmu i przekształcenia życia społecznego na podstawach sprawiedliwości społecznej. Proletaryat powinien przejąć się głęboko zasadniczą przeciwstawnością swoich interesów interesom mieszczaństwa, któremu zależy na zachowaniu niesprawiedliwego ustroju społecznego, polegającego na ekonomicznem wyzyskiwaniu jednej części ludności przez drugą i uważającemu własność prywatną—zarówno wielką jak małą—za kamień węgielny tego ustroju. W imię ideałów socyalistycznych zabiega socyal-demokracya około przeprowadzenia stanowczego wyodrębnienia klasowego między proletaryatem a burżuazyą; tą drogą ma ona nadzieję ułatwić i przyspieszyć męczący i trudny proces „zaostrzenia się przeciwieństw klasowych", tj. pogłębienia przepaści ideowej i ekonomicznej między obu klasami, co ma właśnie przybliżyć chwilę rozpadu ustroju mieszczańskiego. Przeto zjednoczenie proletaryatu i burżuazyi na gruncie praktycznych potrzeb musi naruszyć oderwanie zasadniczą wartość stanowiska klasowego, gdyż zaciemnia w pojęciu proletaryatu ideę nieubłaganych dążeń obu klas i przytępia ją zacierając klasowe przeciwstawienia. Ale życie dla osiągnienia najbliższych celów nakazuje socyalnej demokracyi szukać związku z mieszczaństwem demokratycznem. I tu przeciwieństwo występuje jaskrawo: z jednej strony partya usiłuje murem nakazów doktrynerskich odgrodzić się jak najstaranniej od całego mieszczaństwa, nawet tego, które występuje pod barwą socyalizmu i demokracyi; z drugiej—wypowiada niedwuznacznie życzenie kroczenia na czele tejże opozycyi mieszczańskiej w w zakresie żądań ogólno - demokratycznych.

Nadzwyczaj typowo pod tym względem przedstawiają się rezolucye obu frakcyj socyalno-demokratycznych w tem, co dotyczy taktyki partyjnej w Dumie państwowej.

Stanowiska klasowe obu uderza naturalnie przedewszystkiem. Rezolucya „bolszewików" mówi: „Dla spełnienia swych zasadniczych zadań socyalistycznych a także bezpośrednio politycznych socyalna demokracya, jako partya klasowa proletaryatu, powinna bezwarunkowo zostać samodzielną; w żadnym wypadku nie łączyć z inną partyą ani swych haseł, ani swojej taktyki". Jednakowoż w tejże samej rezolucyi obok tak kategorycznie zaznaczonej politycznej odrębności potęgi proletaryatu, zaprasza się „drobno mieszczańską" demokracyę do zjednoczenia z proletaryatem, jako jedynym przedstawicielem konsekwentnego demokratyzmu.

Temu zaproszeniu towarzyszy coprawda zwykłe „piętnowanie" burżuazyi, które jednak pożądania związku z nią nie podrywa. „Wykazując burżuazyjność wszystkich partyj nieproletaryackich, socyalna demokracya powinna walczyć z hegemonią kadetów w ruchu wolnościowym i zmusić drobną burżuazyę do wyboru pomiędzy dwulicowym demokratyzmem kadetów a konsekwentnym proletaryatu". Te przeciwne sobie zadania partyi „bolszewiki" wyrażają w różnych ustępach swej rezolucyi; natomiast „mieńszewiki" ujmują je w jedną formułę, przyczem sprawa tak wygląda jakoby walka z burżuazyą przy zupełnem wyodrębnieniu proletaryatu doskonale godziła się z walką w łączności z burżuazyą, domagającą się zlania obu klas. „Rozpatrując działalność w Dumie jako jedną z form walki klasowej, frakcya socyalno-demokratyczna w Izbie państwowej zachowuje zupełną niezależność i w każdym danym wypadku wchodzi w porozumienie z temi partyami lub grupami, których zadania na tę chwilę schodzą się z zadaniami proletaryatu, oraz z temi, które zainteresowane są w walce ze starym porządkiem o zwycięztwo wolności politycznej".

Logiczna niezgodność obu zadań jest przyczyną w rezultacie, że partya ani jednego, ani drugiego nie spełnia jak należy: pod naciskiem wymagań życiowych nie może ona utrzymać się na swem stanowisku klasowem, ale skrępowana doktryną swoje współdziałanie z burżuazyą obstawia różnemi przeszkodami i warunkami, tembardziej podniecając jeszcze i tak już znaczne tarcie między partyami.

Chwiejność i wewnętrzną sprzeczność działalności politycznej socyalnej demokracyi pogłębia jeszcze jej rozdział na dwie zupełnie różne pod względem ideowo-dogmatycznym a przedewszystkiem pod względem

---

6)

L. F. Pantielejew.

Z dawnych wspomnień.

(Ciąg dalszy)

Około 20 grudnia doszła nas wiadomość, że nasza sprawa skończona i większość czeka zesłanie nawet bez pozbawienia praw.

Nikt z nas temu uwierzyć nie śmiał: Po upływie kilku dni przyszła nowa wiadomość: dla wszystkich katorga. Temu mogliśmy prędzej dać wiarę. Tegoż dnia przyszedł do nas nadzorca. Obstąpiliśmy go.—Sprawa nasza skończona, prawda?—Nie wiem.—Nie udawajcie, my wiemy.—Jeśli panowie wiecie, to powiem: istotnie skończona.—Wszystkim katorga?—I to prawda. Ale mnie dziwi panowie, że wy tak wyglądacie, jak gdyby nie wiem jak wesołą powiedziano wam nowinę.

— Czyż nie wesoła, że stąd nakoniec wydostaniemy się. Ponieważ z wyrokiem na katorgę związana była konfiskata, więc nadzorca zaraz nas spytał, komu należy oddać nasze pieniądze i poradził, ażeby wszystko, cośmy mieli cenniejszego, np. zegarki, lepszą odzież, oddać jemu, a on potem nam zwróci. Tak też i zrobiliśmy natychmiast, a nadzorca dotrzymał święcie swego przyrzeczenia.

Dnia, zdaje się, 29 grudnia wszystkich nas prócz W. K—go przeprowadzili do kancelaryi komendanta. Po pewnym czasie ukazał się jakiś przedstawiciel władzy i w obecności warty audytor przeczytał nam wyroki. Czytanie ciągnęło się przeszło godzinę i ono dopiero wyjaśniło, dlaczego W. K—go nie było między nami. Urzędownie było powiedziane, że W. K—ki w jakiś czas po cofnięciu swoich zeznań prosił sąd o pozwolenie nowego zeznania i dał je w następującym sensie: „pragnąc złagodzić los Ohryzki i Pantielejewa takiego i takiego dnia zeznałem przed sądem, że wszystko, com o nich powiedział, jest nieprawdą, ale teraz zeznanie moje cofam i wszystko poprzednio powiedziane potwierdzam.—Zrozumieliśmy tedy, dlaczego Gogel, po wspólnej bytności naszej w sądzie, tyle razy zachodził do K—go; niema wątpliwości, że go namówili do cofnięcia zeznania, a dla większego efektu w urzędownem przedstawieniu zrobili mu zaszczyt samodzielnego wystąpienia. Wyrok sądu głosił: Ohryzce kara śmierci a reszcie ciężkie roboty. Co złagodzono następnie: dla Ohryzki na 20 lat ciężkich W. K. zesłanie na osiedlenie, Rudominę zamiast do katorgi wysłano do Zachodniej Syberyi, Janczewskiego nad Amur, nie pozbawiając stopnia i urzędu (w Petersburgu przeniesiono go do Turkiestanu), M. A. Kossowskiego także na zesłanie jak i resztę, tylko dla mnie pozostawiono bez zmiany 6 lat ciężkich robót. Po za wszystkiem jeszcze mnie i Ohryzce zarzucono oszczerstwo na komisyę śledczą. Pod sąd oddano mnie za pośrednictwo między polskimi i rosyjskimi rewolucyonistami i wskutek podejrzenia, że należałem do „Ziemli i Woli"; w wyroku zaś była już o tem mowa, że należałem, choć w całej sprawie nie znalazło się ani jednego na to dowodu. Wszystkim nam z wyjątkiem W. K. zapowiedziano konfiskatę naszej własności.

Po skończeniu czytania, zaraz nas ostrzyżono i w ubranie rządowe obleczono, lecz szpad nad nami nie łamano.

Odzież rządowa dla jednych była za długa i za obszerna, dla drugich odwrotnie, z materyału przytem obrzydliwego; szczególnie niemożliwymi okazały się półkożuszki krótkie, ciasne i rozłażące się, a przecież nietylko większości kryminalnych, ale i politycznych przestępców słu-

przyjętej taktyki frakcye, tylko na mocy nieporozumienia, inercyi jedną noszące nazwę. Ta właśnie okoliczność najbardziej dezorganizująco oddziaływa na partyę, pozbawiając ją programowej i taktycznej jedności, w chwilach ostrej i naprężonej walki politycznej odbiera pewny punkt oparcia.

Zetknięcie się doktryny z rzeczywistością w tych warunkach musi koniecznie wyjść na korzyść tej drugiej. Istotna treść ruchu wolnościowego jest absolutnie nieklasową, ogólno narodową, niema w niej miejsca dla stosowania specyficznie klasowej polityki. Wskutek tego życiem pchnięta w wir walki politycznej socyalna-demokracya przeniknięta zostaje żywym, nieklasowym duchem rzeczywistości, coraz bardziej oswabadza się z sieci doktryny, zachowując tylko urzędową nazwę partyjnego wyznania, pozbawioną jednak rzeczywistego znaczenia.

Bezwzględnie klasowe stanowisko proletaryatu ma ogromne i rzeczywiste znaczenie tylko w zorganizowanej ekonomicznej walce stanu robotniczego z wyzyskującym go kapitałem. Ale walka ekonomiczna proletaryatu z klasą kapitalistów nie ma nic wspólnego z ideą klasowej odrębności jako środkiem ku pogłębieniu zasadniczego antagonizmu pomiędzy burżuazya a proletaryatem. Socyalni demokraci rozumieją odrębność klasową w zaszczepieniu klasie robotniczej uczuć nieprzejednanej nienawiści względem całej burżuazyi, jako historycznej przedstawicielki idei własności prywatnej, gdy tymczasem przeciwstawienie proletaryatu kapitalistom w celach walki z wyzyskiem ekonomicznym dokonywa się na podstawie burżuazyjnego ustroju bez względu na walkę z zasadą, stanowiącą istotę społeczeństwa kapitalistycznego. Co więcej, obrona interesów proletaryatu bez naruszenia samej osnowy ich stosunków nietylko nie przyczynia się do obudzenia świadomości klasowej i wzmocnienia uczuć nieprzejednanych względem burżuazyi i ustroju przez nią bronionego, lecz przeciwnie może się skończyć całkiem naturalnie jeśli nie zupełnem pogodzeniem z istniejącym porządkiem ekonomicznym, to przytępieniem „sprzeczności klasowych“ i zaciemnieniem „świadomości klasowej“. Z tem zasadniczem zadaniem wychowawczem socyalnej demokracyi źle się też wiąże poprawa okoliczności życia i pracy proletaryatu, trwałe przystosowanie jego bytu do warunków ustroju burżuazyjnego. Głębokiego znaczenia i wielkiej praktycznej ważności walkę pracy z kapitałem prowadzą z dużem powodzeniem potężne związki zawodowe robotnicze, które jako takie niczem logicznie nie są związane z doktryną socyalno-demokratyczną. Związkom zawodowym ich praktyczne codzienne zadania narzucają cechy „burżuazyjności“, oportunizmu ideowego, wyrażającego się pogodzeniem z zasadniczym brakiem społeczeństwa współczesnego, energiczną, wszelką uwagę pochłaniającą walką o poprawę porządku burżuazyjnego i starcie ostrych jego kantów. Sami socyal-demokraci bardzo się boją czysto zawodowej działalności robotników, bez jakiejkolwiek domieszki idealizmą. Jak to oni gromią za burżuazyjność angielskie trade-uniony tak energicznie zmagające się z kapitalizmem na gruncie czysto-klasowym. Chcą od nich, żeby, kłopocząc się o teraźniejszość, nie zapominały o przyszłości.

W Niemczech związki zawodowe nietylko nie łączą się z socyalną-demokracyą, lecz między nią a nimi często przychodzi do starć wcale niedwuznacznych i to pomimo usilnych starań socyalnej demokracyi, ażeby przystosować swą taktykę do prozaicznych „burżuazyjnych dążeń związków“. W Anglii, Szwajcaryi, Ameryce walka pracy z kapitalizmem posługuje się mniej lub więcej lekceważąco socyal-demokratyczną ideą systematycznego przeciwstawiania klasy robotniczej burżuazyi na wszystkich wystąpieniach polityczno-społecznych. I trzeba przypuszczać, że łatwość z jaką rozpowszechniają się wśród robotników zasady socyalno-demokratyczne na tem właśnie polega, że partya obok zadań wychowawczych oddzielenia proletaryatu od burżuazyi postawiła sobie praktyczne walki za istotne w teraźniejszości interesy robotników.

(d. n.).

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Austryacka rada państwowa zwołana ma być na 15 b. m.; toczą się obecnie rokowania koalicyjne między różnemi stronnictwami; dotychczas pewnem jest tylko przyłączenie się katolickiego centrum do chrześciańsko-społecznych, zamierzonem jest utworzenie wspólnego klubu niemieckiego z posłów partyi ludowej, postępowej, wolnych wszechniemców i agraryuszów. W prasie liberalnej toczy się dyskusya w sprawie stosunku mieszczańskich stronnictw postępowych wobec walki socyalnej demokracyi z chrześciańsko-społecznymi. Socyalistyczna frakcya parlamentarna składać się będzie z 88 członków, wybranych ogólną liczbą głosów: 1,015,978. Najkorzystniejszy dla socyalistów procentowy stosunek głosów wykazuje Śląsk (46%). Oddano głosów ważnych w całej Austryi 3,938,043, socyalna demokracya jest zatem stronnictwem najliczniejszem.

W Galicyi wybory ukończone 31 z. m., reprezentacya polska składać się będzie z następujących grup: ludowcy 17, konserwatyści 14, centrowcy 13, narodowi-demokraci 13, demokraci 7, pol. stronnictwo demokratyczne, 4, samodzielny 1. Koło polskie liczyć będzie 54 członków, jeśli nie wstąpią do niego ludowcy, poprzednio należało do Koła 65 posłów. Przyłączanie się ludowców uwarunkowanem jest przyznaniem im pewnych gwarancyj samodzielności. Klub ruski utworzy: 22 ukraińców (z Galicyi 17), 5 moskalofilów, 3 radykałów. Socyalistów wybrano z Galicyi Polaków 4, Rusinów 2, łącznie z wybranymi na Śląsku do klubu socyalistycznego wejdzie zatem 6 Polaków. „Pogromowi“ socyaliści w zachodniej Galicyi, gdzie nie utrzymała się żadna z 10 ich kandydatur, prasa galicyjska poświęca entuzyastyczne artykuły, podnosząc, że wynik wyborów dokonał stanowczego odcięcia i rozgraniczenia demokracyi od socyalizmu; „Nowa Reforma“ polemizuje nawet z twierdzeniem „Neue Freie Presse“, iż obowiązkiem partyj wolnościowych jest poparcie socyalnych demokratów w walce z chrześciańsko-społecznymi. Rząd zamierza zaraz po zagajeniu sesyi przedłożyć Izbie poselskiej prowizoryum budżetowe oraz projekt częściowej reformy regulaminu Izby poselskiej. Prezydyum Izby panów, jako też skład tej Izby ulegną częściowemu odnowieniu. Spodziewana jest również rekonstrukcya gabinetu.

żyć miały na całą podróż zimą na Syberyą. W tem odzieniu trzeba było przejść spory kawał drogi z kancelaryi komendanta do więzienia; bo wszystko cośmy mieli przy sobie zostało skonfiskowane, a właściwie mówiąc rozgrabione w naszych oczach. Politycznych trzymano w więzieniu w oddziale osobnym. Opowiadano, że w oddziale dla kryminalnych panował niesłychany nieład i niemożliwe złodziejstwo, nieraz wprost dla uciechy, ażeby zakpić sobie z władzy. Na krótko przed naszem przybyciem zdarzyły się dwa zabawne fakty: ukradli paltot prokuratorowi i ten musiał dać za niego wykup; następnie przepadł koń woziwodzie: za bramę nie został wyprowadzony, więc szukano go po wszystkich podwórzach i komórkach — daremnie. Nakoniec woziwoda zgodził się zapłacić 10 rb., wówczas aresztanci zaprowadzili go na strych, gdzie mu oddali konia. Ale woziwoda nie mógł go stamtąd sprowadzić, więc musiał dopłacić jeszcze trzy ruble, ażeby aresztanci go znieśli.

W więzieniu widywać się z nami można było łatwo; przyniesiono nam rzeczy, które ocalały od konfiskaty; jakaś nieznajoma Polka przysłała mi ciepłe rękawiczki swojej roboty i obrazek święty. Żona moja pojechała naprzód do Petersburga, ażeby tam uprzedzić o moim przyjeździe; Ohryzko dał jej także niektóre zlecenia. Znajdował się on w stanie silnego podrażnienia; po raz pierwszy od piętnastu miesięcy widział ludzi, z którymi mógł rozmawiać szczerze. Miał on nadzieję, że K. K. Grot nie odmówi mu swego poparcia. Nie wiedział, ile jeszcze przykrych niespodzianek przeżyć mu przyjdzie.

Dwa dni przebyliśmy w więzieniu; na trzeci, 31 grudnia, postanowili wyjazd i wszystkich nas wyprowadzili na podwórze, przyczem znowu trzeba było oblec się w malowniczy strój rządowy. W chwili ruszenia w pochód zjawił się gubernator Paniutin; (który był potem przy Totlebenie w Odesie). — Gdzie Ohryzko? — pyta. A kiedy mu go wskazali, podchodzi szybko — Co to znaczy? — krzyczy, wskazując ciepłe rękawiczki za rękach Ohryzki; sam zaczyna mu je zdzierać i krzyczy:— Zabrać go, posadzić osobno, nikogo do niego nie puszczać, jeść dawać z ogólnego kotła! —

Natychmiast odprowadzili Ohryzkę i wywieźli go z żandarmami prosto na Moskwę, a stamtąd bez zwłoki do Tobolska. Tu zaś dano mu odpocząć tylko dzięki Despot-Zenowiczowi; miał jeszcze cztery tysiące wiorst drogi do przebycia.

Pod noc przeprowadzili nas na dworzec kolejowy a następnie stłoczyli w wagonach. Po ostatnim dzwonku Polacy chórem zaintonowali pieśni pożegnalne; z jednej z nich pamiętam następujące słowa:

A za tym krajem,
Jakby za rajem,
Ciągle wzdychajem
I płaczem
Jeszcze raz, jeszcze raz,
Jeszcze raz zobaczym!

Pomieściliśmy się, jak było można, i pomimo bolesnej chwili wszyscy byliśmy w dobrem usposobieniu, wszyscyśmy żartowali, że w tak niezwykłych warunkach zastaje nas Nowy Rok. W moim przedziale znalazła się cała gromada księży różnego typu, nawet duchowny prawosławny (coprawda z dawnych unitów) Moroz. Był np. ksiądz, o którym już poprzednio opowiadano mi, jako o bardzo uczonym. Niejedna godzina zeszła nam na rozmowie; czytał on widocznie dużo z dziedziny dzieł przyrodniczych, znał również języki; po nad tem wszystkiem mocno zarysowywała się jedna myśl: człowiek współczesny, pomimo pozornego postępu wiedzy naszych czasów, bez porównania stoi niżej, niż człowiek pierwotny; dla tamtego wszystkie tajemnice przyrody były odkryte, których my dobijamy się naprożno. Języki pierwotne były też bogatsze, niż współczesne, czego dowodem język litewski, jeden ze starożytniejszych. Drugi

Na Węgrzech przesilenie przybrało ostry charakter. Przejściowe ministeryum Wekerlego zdołało spełnić swe zadanie przywrócenia normalnych stosunków parlamentarnych jedynie skutkiem przyjęcia do programu swego postulatu t. zw. gwarancyj konstytucyjnych. Projekt odnośnych ustaw rozszerza zakres działania Trybunału administracyjnego a ogranicza prawo korony mianowania komisarzy rządowych, którzy, jak doświadczenie pokazało, zdołali najzupełniej sparaliżować bierny opór Sejmu i rad municipalnych, mających na Węgrzech bardzo szeroką kompetencyę. Na taką zmianę ustaw zasadniczych korona żadną miarą zgodzić się nie chce. Dalszym powodem starcia jest reforma wyborcza. Gabinet godził się na zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania, po zatargu jednak z Chorwatami przyszedł do przekonania, że powszechne prawo wyborcze byłoby klęską dla hegemonii madziarskiej. Rząd węgierski, powołując się na wyniki wyborów w Austryi, stara się teraz wpływać na koronę, aby odstąpiła od żądania powszechnego prawa głosowania. Partya socyalistyczna zapowiedziała strajk powszechny, gdyby reforma wyborcza miała ulegać zwłoce.

W Bawaryi przeprowadzono wybory do sejmu na podstawie bezpośredniego i powszechnego głosowanie. Centrowcy uzyskali 99 mandatów (poprzednio 102) liberali 25, socyaliści 20 (przedtem 12) zjednoczenie wolnomyślnych 19. Z 12 okręgów monachijskich 8 przypadło w udziale socyalistom, 4 liberałom. Różnice w składzie partyjnym sejmu, w porównaniu z poprzednim, są o tyle nieznaczne, że fizyonomii politycznej zgromadzenia nie zmienią. Rewelacye Hardena o stosunkach na dworze berlińskim spowodowały szereg dymisyj; uwolnionym ze służby został między innymi dowódzca załogi berlińskiej, generał Kuno br. Moltke.

Wbrew przepowiedniom rychłego upadku, gabinet Clemenceau znajduje zawsze potrzebną większość w izbie deputowanych. W sprawie wcześniejszego urlopowania żołnierzy rząd stanął po stronie ministra wojny, który godził się na uwalnianie żołnierzy dopiero po 12 lipca, mimo ostrych ataków opozycyi, zarzucającej republikańskiemu rządowi poświęcanie interesów ludności włościańskiej na ołtarzu militaryzmu. Wniosek, domagający się urlopowania żołnierzy, 29 czerwca Izba odrzuciła 332 głosami przeciw 201. Podobnie stało się z wnioskiem uwalniania żołnierzy 5 lipca, przeszedł natomiast projekt rządowy. Strajk załóg okrętowych rozszerzył się na wszystkie porty francuskie; nie ustają również t. zw. „demonstracye winne", w Nimes wielotysięczny tłum przeciągał ulicami, domagając się wydania ustaw przeciw fałszowaniu wina.

W angielskiej Izbie gmin prezes ministrów oświadczył, że rząd zamierza zrzec się projektu prawa o utworzeniu irlandzkiej rady narodowej. W sprawie rozruchów w Persyi sekretarz stanu, Grey, doniósł, że położenie na prowincyi polepszyło się a na południu jest już spokój.

Wrzenie w Portugalii przybrało ostrą fazę. Powodem niezadowolenia głównie jest niefortunna gospodarka finansowa i prywatne interesy króla z wielu przedsiębiorstwami. W izbie kilkakrotnie przyszło do ostrych wystąpień przeciw osobie króla. Ostatnio stosunki tak się zaostrzyły, że zdetronizowanie króla stało się przedmiotem jawnej agitacyi; wymieniają jako następcę ks. Braganzy, jednocześnie szerzy się ruch republikański. Przeciw tej agitacyi rząd przedsięwziął ostre środki. Przedewszystkiem król rozwiązał parlament, a obecnie donoszą z Lizbony, że konstytucya w Portugalii będzie zawieszona na przeciąg trzech lat. Rząd nie chce rozpisywać nowych wyborów z obawy, by do parlamentu nie weszła większość republikańska. W związku z tymi zamiarami stoi podwyższenie pensyi oficerów i podoficerów, straży pałacowych i przyznanie zaopatrzenia wysłużonym żołnierzom.

W Chinach wybuchło zorganizowane powstanie, zagrożone są porty traktatowe, wysłano wojenne okręty cudzoziemskie. Powstańcy zamierzają podobno zająć Czenghaj i Swatow. Budynki misyi niemieckiej i brytańskiej w Lien-czao zostały zburzone.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Czego pragniemy.

W sprawie tak bardzo przez wielu upragnionego ujednolicenia dążeń partyjnych zobaczmy, czy byłoby ono pożytecznem i płodnem dla życia. Przedewszystkiem daje się zauważyć w różnych dążeniach hierarchiczność ewolucyjna. Punkty programów różnią się nietylko co do swej jakości, lecz i co do zakresu życia, które pragną objąć, co do intensywności pragnienia, wystrzelonego w przyszłość. Na jednym krańcu spostrzegamy najumiarkowańszy konstytucyonalizm, na drugim anarchizm, wymagający zupełnego przeobrażenia etycznego ludzkości. Dla otrzymania przeciętnej, któraby ustaliła pożądaną jednośc, trzeba, aby jedne partye rozszerzyły, drugie zaś zredukowały swe żądania. To przybliżyłoby ten cel aktualny, w imię którego powstałby blok, lecz oddaliłoby nową, dojrzewającą dopiero formę życia. Bo formy życia rodzą się w nas, jako bezcielesne idee i długo krążą, jak pełne tęsknoty powiewy, nim się doczekają wcielenia. O prędkości wcielenia decyduje prężność idei, niepohamowana siła rzutu w dal, ujawniająca się przy starciu z życiem. W społeczeństwie zazwyczaj tkwi jednocześnie wiele form, urzeczywistniających się kolejno. Gdyby każda z nich powstawała dopiero po wcieleniu swej poprzedniczki, wówczas między dwoma okresami wcielenia następowałby martwy zastój, wypracowywanie dopiero w umysłach tego, co powinno być już gotowem hasłem, by nawiązać nowe ogniwo przeobrażeń. Naturalnie, że to opóźniłoby postęp. Lecz społeczeństwo nigdy nie przeobraża się całą, zwartą swą masą: zawsze pewne jego części zostają powołane do zrealizowania celów bliższych, podczas gdy drugie rzucają dopiero siew przyszłości. O ile dla pierwszych będzie pożytecznem posunięcie się naprzód, o tyle dla drugich cofnięcie się wstecz będzie zdradą i zubożeniem życia. Nie zawraca nikt z drogi statków, wysłanych w niezbadany kraj podbiegunowy, dlatego tylko, że łodzie podążyć za nimi nie mogą. Niech pragnienia i hasła dążą niecierpliwie, jak strzały na cięciwach, gotowe zerwać się w odpowiedniej chwili i utkwić w wyznaczonym celu. Wielość ich daje siłę rozpędową społeczeństwu, jest w nim ożywczym fermentem, zaczynem przyszłości. Kiedy społeczeństwo nagle zostaje postawione wobec zmienionych warunków, uratować je może czasem jedynie zdolność przemiany, pozwalająca szybko przystosować się do tych warunków. Tej zdolności zabrakło naszemu narodowi w okresie rozbiorowym, bo połowiczną konstytucyę 3 maja poprzedził długoletni zastój saskich

---

zaś ksiądz w przeciwstawieniu do tamtego żył tylko w świecie grzesznych zmysłów. W oka mgnieniu z bardzo bogatego zapasu żywności wydostał butelkę starki, wędliny, indyka i t. p. i bardzo uprzejmie zaczął częstować najbliższych sąsiadów. Wielki wielbiciel kuchni litewskiej, mówił ze smutnym uśmiechem, że na Syberyi nic podobnego nie znajdzie, a przedewszystkiem kawy takiej, jak na Litwie. Trzeci lubił namiętnie grać w karty; wiedząc o tej jego słabostce, urządzili mu następujący, zabawny figiel. Ksiądz spał, już nawet chrapał, gdy nagle ktoś zawołał głośno: w sąsiednim wagonie nie mają partnera do kart, może kto łaskaw? Ksiądz w jednej chwili był na nogach i nawet nie wkładając butów, pospieszył zająć wolne miejsce.

Muszę przyznać, że gdziekolwiek zetknąłem się z księżmi, czy w Wilnie, czy w drodze, nigdy oni nie wszczynali zemną drażliwych rozmów o rzeczach religii; wyjąwszy może duchownego Moroza (który szedł do ciężkich robót) i który często zagadywał o herezyach prawosławia, ale ja rozmowy tej nie podtrzymywałem.

Ani oficer, ani żołnierze konwoju nie okazywali nam żadnej nieżyczliwości, przeciwnie zwracali się zawsze do nas ze słowem „panowie",rozmawiali z nami i przyjmowali poczęstunki, tylko z wagonów nie wypuszczali nas.

Jechaliśmy wolno i dopiero rankiem 2 stycznia stanęliśmy w Petersburgu. Tu znowu trzeba było przywdziać więzienną odzież i przedefilować w niej z dworca warszawskiego na ulicę Demidowa, gdzie się wówczas znajdował gmach więzienny. Ja na dworcu spotkałem się z żoną, jej rodzicami i kilku przyjaciółmi z naszej partyi. Policya witać się i rozmawiać nie broniła. Jakaś współczująca kobieta około cerkwi Wniebowstąpienia wsunęła mi w rękę miedziaka. Więzienie dla przewożonych przestępców politycznych było obszerne i po brudnem zamknięciu wileńskiem po prostu wspaniałe, a co najważniejsze, ciepłe, gdy w więzieniu w Wilnie marzliśmy porządnie; niewątpliwie i tu pomimo pozornego porządku musiało panować jawne złodziejstwo. Jeść dawali w Petersburgu także lepiej, a prawdziwym dobrym duchem wywożonych była pani Ettinhen. Występowała ona energicznie w sprawie tych, których trzeba było zatrzymać w Petersburgu, a którzy nie mieli tu ani znajomych, ani stosunków. Miała ona pozwolenie od Suworowa na zwiedzanie wszystkich tych więzień, gdzie trzymano zesłańców politycznych, jak szpital na zamku litewskim, więzienie poprawcze. Zaopatrywała często potrzebujących w rzeczy, niezbędne do dalszej podróży. Ja nie widziałem tej niepospolitej osobistości, gdyż w owym czasie bawiła właśnie zagranicą. Ale wszyscy Polacy, z którymi się spotkałem, mówili o niej z głębokim szacunkiem.

Nazajutrz po przybyciu mojem do Petersburga przyjechał książe Suworów do naszego więzienia i wszystkich nas zastał na korytarzu. Zobaczywszy mnie, przywitał się i rzekł:—Nie mogłem zatrzymać was w Petersburgu—Murawiew dostał najwyższe rozporządzenie, żeby was prosto odstawić do Wilna; powiedz pan teraz, jak wam tam było. Pokrótce opowiedziałem mu moją wileńską epopeę. Spytał również o Ohryzkę—I tego wykradł mi Murawiew—rzekł. Żegnając się, powiedział:—Ja was zatrzymam w Petersburgu, postaram się przeprowadzić do lepszego miejsca.

(C. d. n)

czasów, wywołany przez katolicką reakcyę, która umiała tak dobrze ujednostajniać ludzi! Podczas powstań daje się również zauważyć w naszem społeczeństwie brak wewnętrznej siły przetwórczej, wynikający z konserwatyzmu, nieuniknienie rozwijającego się w każdym narodzie, którego życie otamowano, starając się je zarazem wypaczyć i wtłoczyć w obce, wrogie szablony. I teraz, wobec zmienionych i coraz to zmieniających się warunków zewnętrznych, potrzebna nam siła rozpędowa i niewolno jej uszczuplić na korzyść żadnych celów najbliższych.

Dalej, wychodząc z założenia, że społeczeństwo istnieje dla jednostek, a nie odwrotnie i że każde pokolenie jest nietylko namułem przyszłości, lecz jednocześnie żyje dla siebie, rozważmy, czy wielość prądów, czy też skierowanie ich w jedno koryto stworzy środowisko, dla rozwoju jednostek najprzydatniejsze? Ponieważ istnieje wielka mnogość temperamentów i indywidualności, przeto dla ich całkowitego wyżycia się potrzebna jest taka ilość zgrupowań społecznych, któraby zmieściła wszystkie odcienie psychiczne, dała pole do działania dla wszystkich umysłowości i charakterów. Wtedy tylko gromadzi się w społeczeństwie dostateczny zasób energii kinetycznej, energii czynu. W przeciwnym razie, nie znajdując dla siebie pola, liczne jednostki pozostają biernemi, wskutek czego zmniejsza się ogólna suma *czynów* w społeczeństwie. Prócz tego, wielość prądów jest zazwyczaj wskaźnikiem zróżnicowania i pogłębienia umysłowego jednostek, co świadczy dodatnio o poziomie kulturalnym społeczeństwa.

Z drugiej strony, partye są wyrazicielkami pewnych, ściśle określonych, istniejących w życiu potrzeb. Podział pracy, rozłożywszy społeczeństwo na różnorodne grupy, o odmiennym typie umysłowym i odmiennym sposobie życia, wysunął na widownię i zmusił do starcia się ich potrzeby i interesy, tak ze sobą niezgodne, tak często wzajemnie się wyłączające. Aby te niezgodne interesy zharmonizować, aby się zszeregować do wspólnej walki, trzeba zażądać od którejkolwiek z grup chwilowego lub stałego zrzeczenia się swych dążeń, zaparcia się siebie dla dobra innych.

W ten sposób wprowadzilibyśmy pierwiastek ascezy, wyrzeczenia. W zastosowaniu do jednostek i w zastosowaniu do grup całych wydawał on zawsze najzgubniejsze rezultaty i powinien być wytępiony i odrzucony, jako odgłos średniowiecza, jako trucizna bujnego życia. Zresztą, czemu jedna grupa ma zmarnieć, a druga jej kosztom wybujać?

Jakie kryteryum ma określić, która z grup jest najpotrzebniejsza i najbardziej uprawniona do rozrostu i zaspokojenia swych potrzeb?

Tak więc nasza partyjność, rozpatrywana nie pod kątem wyścigowym, gdy najważniejszem jest najszybsze dobiegnięcie do mety, lecz pod kątem nieskrępowanego życia, którego *stawanie się* jest celem samym w sobie, wyda się nam mniej rozpaczliwa. Lecz o ile niemożliwem jest łączenie się w jedno (nawet w imię „harmonii narodowej") grup o celach zupełnie rozbieżnych, o tyle grupy pokrewne, np. postępowe, socyalistyczne, które najczęściej dzielą kwestye taktyki, wytknięcie dróg, mających jednak przed sobą wspólny punkt, w którym się przecinają, powinny się zlać w jedno swe styczne, zapomnieć o różnicach w imię podobieństw. Naturalnie, tylko do takiej granicy, po za którą zatraca się swoiste oblicze partyi. Dotychczas, niestety, zbyt często stała na przeszkodzie zachłanność pewnych partyj, które wymagały właśnie takiego odbarwienia się grupy pokrewnej, narzucając swoje dogmaty. Taką zachłonnością odznaczały szczególniej wszelkie ortodoksalne socyaldemokracye.

Nie należy jednak tracić nadziei, że pierwej, czy później taka konsolidacya nastąpi. Pocieszającym objawem w tym kierunku jest np. rezolucya ostatniego zjazdu angiel. federacyi socyaldemokratycznej względem różniącej się od niej Partyi Pracy (socjalistycznej, lecz nieortodoksalnej, uznającej program agrarny), z którą postanowiono szukać zbliżenia, nie zważając na „heretyckość" niektórych punktów programowych. To samo widzimy na zjeździe holenderskich socyalistów, na którym uchwalono nie rozrywać jedności i spójni partyjnej, jakkolwiek łono partyi nurtują dwa jaskrawo uwydatnione kierunki: stary, ortodoksalno-marksowski, i młody, krytyczny, pozwalający sobie konfrontować mistrza Marxa z życiem i dochodzić do odmiennych postulatów.

Oby ten prąd pojednawczy prędzej powiał na wschód!

Savitri.

Echa galicyjskie.

Obdarzono Galicyę najdłuższym okresem wyborczym, gdy bowiem w całej Austryi wybory ukończyły się 23 maja, u nas ostatnim ich terminem jest dopiero 7 czerwca. Ten przewlekły stan gorączki agitacyjnej, spotęgowanej jeszcze pod koniec wzmożonymi wysiłkami stronnictw, pragnących powetować sobie poniesione straty, odbija się ujemnie na każdej dziedzinie życia społecznego. Wszystko mierzone jest bezpośrednią korzyścią partyjną i staje się bronią dla nieprzebierającej w środkach agitacyi; biada każdemu obecnie zapoczątkowaniu, cennemu z ogólnego punktu widzenia, jeśli bowiem nie zginie w chaosie, to spotka się z nieprzewidzianemi trudnościami z tej racyi, iż nie miało dla jakichś powodów ubocznych szczęścia podobać się któremuś z współzawodniczących stronnictw. Tak stało się z budową domów urzędniczych we Lwowie. To też chwila, wcale nieosobliwa dla Galicyi, nie obfituje w poczęcia nowych myśli społecznych i obserwator niezależnie nawet od swej woli skupić uwagę musi na sprawie najaktualniejszej, t. j. wyborach. Ostateczna ocena ich wyników naturalnie odłożoną być musi do definitywnego ich zakończenia, lecz tło ich ogólne nie ulegnie już zmianie i jako takie ocenie poddanem być może.

Zdawało się, że powszechne wybory położą kres dotychczasowej praktyce gwałtów wyborczych, represyi wobec kandydatur rządowi niemiłych, jaskrawych nadużyć władzy ze strony starostów; nadzieje te jednak zawiodły; ze wszystkich stron kraju dochodziły ustawiczne wiadomości, świadczące o tem, że osławione „galicyjskie wybory" nie należą bynajmniej do przeszłości. Prasa opozycyjna wszelkich odcieni przynosiła codziennie obfitą wiązankę faktów cynicznego gwałcenia ustaw przez ich stróżów i wykonawców; w stałej rubryce „Nadużycia wyborcze" znaleźć można było zawsze kilkanaście dowodów nieśmiertelności dawnego systemu. Na wiecach, odbytych w tej sprawie we Lwowie, okazywano karty głosowania, doręczane wyborcom przez starostwo w Ropczycach z wypełnionem nazwiskiem kandydata centrowego, ks. Szczeklika, oryginał urzędowego pisma starosty krośnieńskiego, w którym ten domaga się pożyczki melioracyjnej dla p. Kozioła z Łężan, „szefa partyi umiarkowanej, ludowej, zwalczającej skutecznie przewrotowe zabiegi stronnictwa Stapińskiego", pokazywano dalej zebrane okazy fałszowanych legitymacyj, dostarczanych przez starostwa: cieszanowskie, gorlickie, jasielskie, brzeżańskie, czortkowskie, nowotarskie i bełzkie. Nie brakło również objawów wprost terroru, w powiecie bialskim usunięto np. 20 wójtów, ponieważ na sesyach wójtów, jakie odbywały się przed wyborami dla pouczenia ich o nowych przepisach, zaprotestowali przeciw uprawnianiu na nich agitacyi ze strony urzędników państwowzch za kandydatami rządowymi. Poparciem starościńskiem, prócz różnych ekscelencyj, ubiegających się o mandat, cieszyli się kandydaci „Rady narodowej" i centrum katolickiego. Najgorliwiej chyba protegowanym był mener grupy podolaków w byłem Kole polskiem, p. Kozłowski przez starostwo cieszanowskie; wszystkim prawie gminom doręczono karty, wypełnione z góry nazwiskiem Kozłowskiego; kiedy delegaci jednej z wsi w przeddzień wyborów zażądali od starosty czystych kart, ten oświadczył, że nie da im, bo innych kart nie ma; komisarz zaś starostwa wprost groził im aresztem, jeśli nie będą głosować tak, jak p. starosta każe. Przy samym akcie wyborczym w całym szeregu miejscowości bezczelnie gwałcono tajność wyborów, odczytując karty głosowania przed wrzuceniem ich do urny; komisye obywatelskie napędzano lub nie przyjmowano do nich mężów zaufania partyi niepopieranej; niepiśmiennym wypełniać karty mogli tylko wyznaczeni przez władze pisarze, którzy wypełniali je niezgodnie z wolą wyborców, unieważnienie głosów praktywano oczywiście na bardzo obszerną skalę. Setki depesz, wysłanych do prezydyum namiestnictwa z żądaniem interwencyi, niewiele, jak zazwyczaj w takich razach bywa, pomogły. Komisya sprawdzająca nowego parlamentu będzie miała do rozpatrzenia oczywiście z Galicyi dużo skarg na nieprawomocność wyborów, a interpelacye z powodu nadużyć władzy nową sławą okryją gorliwych urzędników pochodzenia polskiego.

Liczne również zarzuty podniesiono przeciw przeprowadzającym wybory w Krakowie, prasa socyalistyczna wystąpiła z oskarżeniami, które, o ile by udowodnione zostały, skompromitowałyby do reszty demokratycznych sojuszników narodowego bloku. Tłomaczyłyby one również klęskę Daszyńskiego, którą dla mnie najzupełniej wyjaśnia skład wyborców okręgu Wesoła. Na duchowieństwo świeckie i zakonne, właścicieli dóbr i realności, kapitalistów, przemysłowców, urzędników rządowych, instytucyi finansowych, profesorów uniwersytetu i szkół średnich, przedstawicieli zawodów wolnych, kupców i majstrów rzemieślniczych, tudzież wysoce zależnych woźnych urzędów rozmaitych przypadało 1713 uprawnionych do głosowania, zaś funkcyonaryusze kolejowi i służba (względnie tylko niezależna) studenci, pomocnicy handlowi, czeladź rękodzielnicza, wyrobnicy dzienni, stróże i służba prywatna rozporządzali tylko 1124 głosami. Otóż na tę ostatnią kategoryę wyborców właściwie mógł liczyć tylko kandydat socyalistyczny, i ona nie zawiodła go dając mu 1137 głosów; na p. Petelenca padło 1328. Jeśli zaś uwzględnimy, że wśród czeladzi rękodzielniczej pewien wpływ ma katolicki związek robotniczy, żesłużba prywatna i stróże to są znowu ludzie, żyjący z napiwków, a wśród pomocników handlowych i służby kolejowej niewielu jest istotnie niezależnych, to zrozumiemy, że „*Nowa Reforma*", upojona zwycięstwem swego kandydata, dziwi się, w jaki sposób w tym okręgu Daszyński mógł otrzymać taką ilość głosów.

Niebrakło galicyjskim wyborcom naturalnie i ofiar w ludziach, na jednem ze zgromadzeń narodowo demokratycznych we Lwowie padł trupem, ugodzony kamieniem robotnik; w starciu pochodu wszechpolskiej młodzieży z pochodem socyali

stycznym kula rewolwerowa pozbawiła znowu życia młodego robotnika; w Przemyślu demonstrujący tłum z powodu wyboru socyalistycznego kandydata zaatakowała policya; poraniono wiele osob, zabito dwie. I ustalona praktyka uśmierzania namiętności politycznych obywateli salwą karabinową nie została zaniedbaną, jak za zwyczaj, zastosowano ją i tym razem w wschodniej Galicyi. Jako dodatni objaw panowania nad nienawiścią partyjną podnieść należy, iż we Lwowie socyalna demokracya mimo naganki urządzonej w Krakowie przeciw socyalistom przez postępową demokracyę poparła przy ściślejszych wyborach kandydaturę demokraty postępowego, dr. Dwernickiego. Jak silnym był furor antisocyalistyczny przy obecnych wyborach, tego miarą jest fakt głosowania cieszyńskich narodowców polskich za hakatystą Dehmlem, przy ściślejszych wyborach między nim a polskim socyalistą Arbeitlem.

Na walnem zgromadzeniu Macierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego podnoszono z naciskiem potrzebę wyboru jak najradykalniejszego przedstawicielstwa tak do parlamentu jak i sejmu krajowego ze względu na konieczność wymuszenia sprawiedliwszego traktowania ludności polskiej w szkolnictwie, zdawaćby się więc wobec tego mogło, że polski socyalista w tym względzie lepszą przysługę odda sprawie narodowej, niż znany polakożerca; cieszyńscy jednak patryoci byli innego zdania. Stan polskiego szkolnictwa na Śląsku jest istotnie krytyczny. Po wsiach koło 4000 polskiej młodzieży germanizują szkoły niemieckie, tyleż w miastach pobiera naukę w szkołach utrakwistycznych. Śląskie szkoły ludowe nie są zakładem wychowawczym, lecz jakimś dziwolągiem dwujęzycznym, gdzie w niższych klasach uprawia się wybębnianie kilku setek wokabuł niemieckich, w wyższych zaś zupełnie usuwa się język macierzysty na korzyść, względną zresztą, niemieckiego. Ministeryum oświaty przyznawało parokrotnie, iż uchwalone przez Sejm śląski ustawy są sprzeczne z duchem konstytucyi i postanowieniami ogólnej ustawy szkolnej państwowej, na platonicznem stwierdzeniu słuszności skarg polskich kończy się jednak zawsze. W miastach odpowiednio do liczby ludności polskiej powinno być klas polskich 45, jest osiem; w gminach przemysłowych klas niemieckich jest 57, jakkolwiek w stosunku do ilości Niemców powinno być tylko 15.

Równie upośledzonem jest szkolnictwo polskie wobec czeskiego; około 5 tysięcy dzieci polskich chodzi do szkół czeskich. W 9 miejscowościach powinno być klas polskich 73, a jest w rzeczywistości 45, w pięciu zaś gminach niema zupełnie szkół polskich, jakkolwiek zachodzi potrzeba 18 klas. Na ofiarność prywatną spadałby zatem ciężar zaspokojenia potrzeb 13 tysięcznej rzeszy dziatwy szkolnej w zakresie szkolnictwa jedynie ludowego, oczywiście ciężarowi takiemu podołać nigdy ona nie będzie mogła, zwłaszcza że płaci znaczne podatki na utrzymanie istniejących szkół niemieckich i utrakwistycznych. Fundusze Macierzy stale przedstawiają rażącą dysproporcyę w stosunku do jej zadań; rok ubiegły zamknięto deficytem 34 tysięcy koron, preliminarz na rok następny każe się spodziewać deficytu w wysokości 48 tysięcy koron. Przewidziane wydatki (133.000 kor.) pójdą na pokrycie kosztów utrzymania istniejących szkół, zakładanie nowych nie jest planowanem. Współudział Śląska w ofiarności na cele Macierzy wynosi tylko $^1/_3$ całości; gdyby nie pomoc Królestwa i Galicyi Macierz nie mogłaby spełnić ani małej części swych zadań. Wydajność tej pomocy, gdyby nawet stale wzrastała, nie zasili funduszów Macierzy w tym stopniu, aby ona zaspokoić mogła wszystkie zachodzące potrzeby. Na jedynie racyonalną drogę wstąpił pierwszy wiec nauczycieli polskich na Śląsku, który się odbył przed paru tygodniami, domagając się w uchwalonej rezolucyi ścisłego przestrzegania postanowień państwowej ustawy szkolnej z roku 1869 w kierunku rozszerzenia szkół ludowych przez pomnożenie klas odpowiednio do liczebnego stanu polskiej młodzieży szkolnej. Dalej wypowiedziane jest żądanie przyczynienia się państwa przynajmniej w połowie do ponoszenia kosztów utrzymania szkół ludowych, zniesienie utrakwizacyi językowej w szkołach ludowych, unormowanie nauki j. niemieckiego, tak, aby odbywała się nadobowiązkowo.

Rolę dzielnego szermierza w walce o zaspokojenie kulturalnych potrzeb kraju przyjęło również na siebie w ostatnich dwóch latach nauczycielstwo szkół średnich w Galicyi, zorganizowane w „Towarzystwie nauczycieli szkół wyższych". Zmienił się radykalnie stosunek społeczeństwa do tej organizacyi: widziano w niej dawniej związek zawodowy „Schulmeistrów", dysputujących od czasu do czasu nad zwiększeniem lub zmniejszeniem dawek klasycyzmu, dziś uważa ich ono za pionierów nowej myśli pedagogicznej. Sympatye te zjednało sobie Towarzystwo głównie wyczerpującemi rozprawami nad szczegółami reformy szkół średnich i stworzeniem „Tow. zreformowanej szkoły średniej", uznanie powszechne znalazło również energiczne wystąpienie Tow. w sprawie przepełnienia szkół. Na zjeździe we Lwowie w czasie Zielonych Świąt uchwalono rezolucyę, domagającą się wydania przepisów, ograniczających liczbę uczniów w jednej klasie do 30, liczbę zaś klas równorzędnych do czterech. Potrzeba otwarcia piątej paralelki powinna w myśl powziętych uchwał dawać prawną podstawę do stworzenia samoistnego zakładu. Obrady nad sposobem zagwarantowania nauczycielom swobód osobistych i obywatelskich odsłoniły trudne wprost do uwierzenia stosunki między nauczycielstwem a bliższemi i dalszemi władzami. Z nowych myśli na uwagę zasługuje projekt utworzenia „Krajowej Rady pedagogicznej". Rada ta złożona z przedstawicieli różnych grup nauczycielskich, oświatowych, administracyjno - autonomicznych i sfer rodzicielskich miałaby charakter ciała doradczego dla Sejmu, Wydziału krajowego oraz Rady szkolnej kraju. Myśl samą przeważnie aprobowano, ostateczną jednak decyzyę odroczono do następnego Zjazdu.

W pierwszych dniach maja otwarto we Lwowie instytucyę doniosłego znaczenia dla rozwoju szkolnictwa na ziemiach polskich. Jest nią Polskie Muzeum szkolne. Pierwsza myśl założenia podobnej instytucyi powstała na Zjeździe „Tow. nauczycieli szkół wyższych" w 1903. W ciągu czterech lat zarząd Muzeum wytrwale gromadził środki finansowe i zbiory. Okazale przedstawia się już dziś biblioteka, złożona z dzieł pedagogicznych, historycznych polskich, podręczników szkolnych od najdawniejszych czasów, używanych w szkołach wszystkich trzech dzielnic. Wcale licznym jest zbiór map, zawierający cenne okazy dawniejszych. W dziale rękopisów znajduje się wiele dokumentów, odnoszących się do historyi szkół polskich, wcale dotąd niezużytkowanych. Ubogo natomiast przedstawia się zbiór modeli, służących do uzmysłowienia nauki i dział hygieny szkolnej. Sprawozdanie kasowe Muzeum za ostatni rok wykazuje w dochodach skromną sumę 5,619 koron, kustoszem jest dr. Stanisław Kosowski.

DZIECI-OFIARY.

W dniu 31 maju zebrało się w Filharmonii spore grono osób, przeważnie kobiet, dla wysłuchania projektu nowej instytucyi ochrony dzieci.

Ta czarna plama na życiu wielkich miast — prostytucya, ma jeszcze punkt najciemniejszy; takim jest wciąganie do nierządu młodych 8- 10 letnich dziewcząt. Że fakt ten nie jest żadnem urojeniem, świadczą szeregi takich dzieci na kuracyi w szpitalu św. Łazarza, ewangielickim i żydowskim. Chorób wenerycznych, z których się tam leczą, nie otrzymały one w dziedzictwie od rodziców, lecz je nabyły w zbrodniczych stosunkach z upodłonymi wyzyskiwaczami słabości i niewinności dziecięcej.

Temu rozpasaniu zwyrodniałego instynktu rozpustników-zbrodniarzy nędza, ciemnota i wynikające z niej upodlenie najwierniej służy. Rodzice sami wydają swe dzieci na jego pastwę, handlują niemi, posyłają je za opłatą do mieszkań prywatnych albo sprzedają całkiem do jawnych lub tajnych domów rozpusty. Któż z nas nie spotkał takich ofiar nieszczęsnych. Pamiętam dobrze jedno dziewczątko, najwyżej 10-letnie, które przed pogromem lupanarów można było spotkać w każdy wieczór, snujące się po ulicy Wilczej. Czasami siadywała ona pod murem i zawzięcia, na nic i nikogo nie zwracając uwagi, gryzła orzechy — dziecko w każdym calu, innym razem z naiwnym cynizmem pełniła swoją profesyę. Ileż razy ogarniało nas pragnienie wydobycia jej z tej kałuży: poprostu miało się uczucie człowieka, w którego oczach ktoś tonie, a on bezradnie stoi na brzegu i tylko ręce łamie.

Otóż, aby tej bezradności koniec położyć p. Ludwika Moriconi przedstawiła zebranym w Filharmonii szkic projektu takiej instytucyi, któraby wyłącznie zajęłaby się ratowaniem małych dziewczątek, zaciągniętych w szeregi prostytucyi i wracaniem ich społeczeństwu. W zdrowej atmosferze nauki i pracy, wśród zajęć, dających styczność z przyrodą, takie dziecko niechybnie zapomni o tej strasznej chwili swego życia, kiedy musiało oddawać swoje ciało i duszę najstraszliwszej poniewierce; trzeba je tylko zabezpieczyć od wszelkiego możliwego zetknięcia z trującymi wyziewami, odebrać wyrodnej rodzinie, umieścić zdala od napomknień przeszłości.

Dla innych dzieci obcowanie z niem nie byłoby dobrem; p. Moroconi proponuje przeto założenie naprzód w Warszawie specyalnego schronienia, gdzieby takie dziecko odrazu umieścić było można, wraz z szpitalikiem choćby z kilku tylko łóżek dla leczenia dzieci chorych. Schronienie w mieście byłoby wstępem do właściwego zakładu wychowawczego na wsi. Opieka nad jego wychowankami powinna być nieustająca, nawet po wyjściu ich z zakładu i skończeniu nauki.

Jak je zdobywać? Walka z sute nerami, z chciwością i niegodziwością eksploatującej dziecko rodziny jest nader trudną — tem trudniejszą, że pomocy i poparcia policyi, jak to ma miejsce w Anglii, w tej sprawie w obecnej chwili spodziewać się nie możemy; że urząd lekarski z dziwną łatwością zapisuje małe dziewczątka na listę prostytutek; że w szpitalach doli ich nie spotyka jeszcze dostateczne współczucie. Dzieci trzymane tam są razem z dorosłemi prostytutkami, które demoralizują je ostatecznie. Sprawa przeto jest bardzo trudną, lecz w każdym razie nie beznadziejną. Jeżeli dla dorosłych kobiet istnieje możność powrotu z tej drogi, to tembar-

dziej dla małych dziewcząteк. I między niemi znaleźć się mogą istoty z góry skazane, zwyrodniałe; lecz instynkty zmysłowe w tak młodym wieku słabo jeszcze odzywają się, łatwiej je przeto opanować i w karby wychowania ująć. Dlatego takie towarzystwo jest naglące potrzebne, zadania jego domagają się prędkiego w czyn wcielenia. Tego oczekujemy od zarządu, który na zebraniu dla obu gniazd został wybrany. *ps.*

FEJLETON

Wyzyskiwanie zamachu.

Użyły, chociaż krótkiej rozkoszy objawiania swych uczuć wiernopoddańczych dla władzy kościelnej nasze pisma prawomyślne z powodu zamachu na życie biskupa lubelskiego! Boże, ile w nich było forsownego wydęcia zgrozy i sztucznej boleści! „Nie mamy dość silnych słów!"... powtarzały zachłyśnięte udanem przerażeniem! Już wszystko przygotowały do ułożenia i przedstawienia wstrząsającej tragedyi p. t. „Wściekły kozłowita", gdy okazało się, że tym wściekłym kozłowitą jest zwyczajny obłąkaniec, który już leczył się w szpitalu dla waryatów i opanowany był manią wytępienia księży. Na tę niepożądaną wiadomość aż przeciągnęły się smutkiem twarze mścicieli „niesłychanej zbrodni". Oni mieli tak piękną wizyę nieskończonych i chciwie czytanych opisów przestępcy, jego zeznań, procesu, wyroku i zguby jego współwyznawców—maryawitów. A tu wszystko naraz rozwiało się jak sen, nie pozostawiwszy po sobie nawet ani jednego „sensacyjnego wywiadu".

Naturalnie i my radzi jesteśmy, że biskup Jaczewski nie padł ofiarą szaleńca, bo dla nas wszelkie morderstwo jest zbrodnią, czy dotyczy ostatniego z nędzarzy, czy dostojnika, a nie po to domagamy się pozbawienia władz i sądów prawa karania śmiercią, ażebyśmy je chcieli oddać do swobodnego użytku prywatnym amatorom. Ale co nas w przesadnym huku pewnej prasy już nietylko śmieszy, ale przejmuje wstrętem, to natychmiastowe, bezdowodne związanie winowajcy z sektą maryawitów. Jest to stały a niegodziwy zwyczaj: ile razy usłyszy ona o występnym czynie, zaraz, nie czekając wyjaśnień, wpisuje go na rachunek jakiegoś nienawistnego lub niesympatycznego dla niej żywiołu—najczęściej socyalistów, postępowców, żydów itd. —a w ostatnich czasach do tego szeregu potencyalnych łotrów przybył „kozłowita". Wiemy, jakie skutki miewa takie podszczucie, rzucone w tłum ciemny; domyślamy się, jak ono podziałałoby, gdyby go nie cofnięto, na ów tłum szczególnie rozjątrzony przeciw maryawitom, oskarżonym o targnięcie się na życie biskupa. Niewątpliwie mielibyśmy nowy pogrom i nowy upust krwi. W maryawityzmie nie dostrzegamy ani jednego rysu, któryby go dodatnio wyróżniał: jest to sekta tyleż warta, co inne pośledniego gatunku. Ale skoro ona znalazła dla siebie podstawę i racyę bytu w społeczeństwie, skoro zorganizowała się i oprócz słabej propagandy nie rozwija żadnej szkodliwej działalności, ma takie samo prawo do swobody i bezpieczeństwa, jak wszystkie inne wyznania. Daremnie dzienniki będą ją przezywały „kozłowitami", których „garsteczka z każdym dniem się uszczupla"; ona istnieje, podobno nawet rozrasta się z każdym razie prześladowania jej nie zmniejszą. Trzeba więc ten nowy miecz i kańczug zelotyzmu zawiesić na kołku, bo one celu nie osiągną a wiele złego narobią.

Znowu.

Znowu „agenci ochrany" mocą własnej woli i władzy weszli do instytucyi ulegalizowanych—Towarzystwa dla analfabetów i Uniwersytetu dla wszystkich—znowu dokonali rewizyi, znowu niczego zakazanego nie znaleźli i znowu ta samowola pozostała niezganioną. Sądzimy, że nawet w stanie wojennym potrzebny jest jakiś ład, jakieś prawo. Jeżeli zaś nie ma on być zupełnem bezprawiem, to należy określić, co mają czynić stowarzyszenia ulegalizowane i prowadzące swą działalność jawnie, bez ukrytych dążeń, dla zabezpieczenia się przeciw takim wtargnieniom niższych organów policyi? Niech będą wiadome i ustalone jakiekolwiek warunki ich spokoju i nietykalności. W takiem rozkiełznaniu niepodobna żyć i pracować. Pomimo manifestów, pomimo najuroczystszych zapewnień, że rząd ściga tylko wichrzycieli, ciągle dokuczliwym trapieniom podlegają jednostki i związki, które grzeszą tylko tem, że korzystają z praw. Dawno już nie pamiętamy chwili, w której by społeczeństwo nasze było tak oszołomione i rozdraznione samowolą policyjną, jak obecnie. Doprawdy zaczynamy tęsknić do czasów przed „konstytucyą".

Jubileusz.

W 25 rocznicę istnienia Kasy Mianowskiego złożono znowu niezasłużony wieniec. Składano go już kolejno na kilku trumnach, obecnie dostał się powtórnie F. Sulimierskiemu. Dla ustalenia prawdy historycznej wyjaśnić należy, iż pierwszą myśl tego instytutu rzucił w *Nowinach* A. Świętochowski, że ją podjął i wraz z Jakóbem Natansonem zyskał zatwierdzenie ustawy Stanisław Kronenberg, że najwięcej pracy Kasie poświęcił dr. K. Dobraki. Przez ćwierć wieku spożytkowała ona dużo powierzonych jej środków i zmarnowała również dużo. To marnotrawstwo wszakże nie było całkowicie winą jej komitetów, ale w znacznej części skutkiem braku ludzi, rzeczywiście „pracujących na polu naukowem". Ponieważ pieniądze napływały, trzeba je było rozdać, jeśli nie zasługującym, to żądającym. Według tej reguły wydano znaczne sumy na „badania", które nigdy nie były prowadzone, na „podróże naukowe", które ograniczały się do wycieczek turystycznych, na przekłady zbyteczne i t. d. Dziś Kasa weszła w nowe warunki życia z uwiądem starczym. Pomimo, że od dwu lat mogła zmienić swą przestarzałą i krępującą ustawę, nie zrobiła w tym kierunku żadnego kroku. A jednakże jest ona ciągle depozytorką i gospodynią dużych kapitałów, które domagają się lepszego zużytkowania. Ale po co komitet ma się trudzić reformą, kiedy opinia publiczna wcale tego nie wymaga? Więc niech sobie dalej wegetuje szanowny anachronizm.

Do kobiet polskich, zebranych na pierwszym zjeździe w Warszawie.

Pod zastygłą przez tyle dziesiątków lat skorupą naszego życia krążyły zawsze niewidzialne, lecz gorące strumienie. Kobieta nasza wszędzie była; jej praca, jej ofiarność i poświęcenie pospołu z mężczyzną zasilały te zdroje; jej zapał i mrówcza cierpliwość strzegły je od wystudzenia.

Dopóki usta nasze przywarte były strasznym kamieniem, milczeliśmy wszyscy; nurtujących w głębi pomruków nikt nie słuchał, krzykom zrywającym się tu i owdzie nie dawano nawet potrącić o fale powietrzne. W katakumbach płynęło nasze życie: myśli, uczucia, pożądania składaliśmy w skarbcach-grobach, tajnych schowaniach, gdzie bladły i więdły, niewynoszone na światło jasnego dnia. Ile energii, ile siły zmarniało w ten sposób! ile uległo samopożarciu w bezsilnem szamotaniu się uwięzionego w klatce ducha, w rozbiciu o kraty niemocy!...

Dziś, gdy po raz pierwszy możemy mówić przynajmniej, jak ludzie wolni, choć prawdziwej wolności słońce dla nas jeszcze nie wzeszło, wspomnijmy te wszystkie siostry nasze, które tu, na tej ziemi, w męce najsroższej brały chrzest człowieczeństwa swego, które torowały nam drogę i uczyły, jak cierpieć i czekać cierpliwie, a nadewszystko jak pracować i walczyć mężnie. Cicho pracować! — wiele z nich bowiem nie zostawiło nawet po sobie wspomnienia, tego pyłu, co dzieje ludzkie zapładnia, choć sam ginie niepostrzeżony. Uczcijmy te największe pośród nas, bo nieznane bohaterki — poświęćmy im jedno mgnienie myśli naszej! Dla nas otwierają się rozległe widnokręgi, przed nami szeroki gościniec życia. W dorobku naszym poniesiemy na te dalekie drogi część mrówczej zabiegliwości nieobecnych sióstr naszych, która niewidzialna tkwić będzie w każdej zdobyczy naszej. Pamiętajmy o tem—i o tem także, żebyśmy nie zmarnowały danej nam sposobności; żebyśmy wzięły się do pracy nietylko dla siebie, lecz i nad sobą.

ps.

BADANIA NAUKOWE.

Bezinteresowność w kontemplacyi estetycznej.

Zadaniem estetyki naukowej jest wyodrębnienie stanów estetycznych jako takich, wskazanie cech, charakteryzujących zachowanie wobec piękna i zbadanie na czem polega jedyna w swoim rodzaju właściwość tego zachowania. Rezultaty w tym kierunku są jeszcze nadzwyczaj skromne, pomimo że nad działaniem piękna poczęto się zastanawiać już dwadzieścia cztery wieki temu, o czem świadczą dyalogi Platona. Niektórzy wnioskują z tego, że estetyka zabrała się do rzeczy, wogóle dla badań niedostępnej. Jednakże wiemy z jej historyi, że długo błądziła i dopiero w ostatniej dobie wstąpiła na drogę, po której jedynie może dojść do celu, t. j. na drogę badań psychologicznych. Od postępu psychologii przedewszystkiem zależą teraz zdobycze estetyki, przynajmniej co się tyczy dotarcia do istoty *wzruszeń* estetycznych.

Na próby oznaczenia pozytywnego, na czem polega zachowanie piękna, estetyka zdobyła się stosunkowo późno — różne „teorye" estetyczne datują z ostatnich czasów. Natomiast w samem zaraniu swoich dziejów dała oznaczenie negatywne, t. j. orzekła, na czem to zachowanie *nie* polega. Tak! „bezinteresowność" w kontemplacyi estetycznej (mam na myśli po-

jęcie, nie zaś nazwę) datuje nie od Kanta dopiero, jak się u nas twierdzi, zresztą na podstawie „zagadnień estetyki spółczesnej" Guyau, ale już boski Plato wymagał, aby wzruszenie estetyczne było „wolne od pożądania". [1]) A w czasach nowszych, *przed* Kantem, *Dubos*, *Addison* i *Webb* przeciwstawiają pożądaniu — estetyczną „beznamiętność". Równie przed Kantem wprowadzili do estetyki pojęcie „bezinteresownego upodobania" Hutcheson i Crousaz. [2])

Wyraz staro-łaciński „contemplatio" zastosował w estetyce Kant. W starożytności kontemplacyę przeciwstawiano życiu praktycznemu, czynnemu; w wiekach średnich używano tego wyrazu w znaczeniu prawdziwego *poznania*, u Kanta zaś oznacza on tylko „bezinteresowne upodobanie"; ogólnie przyjęty dziś w estetyce znaczy: zatapianie się w przedmiocie estetycznym, oddawanie się jego wrażeniu.

Szczególny nacisk na „bezinteresowność" w zachowaniu wobec piękna oczywiście położył Kant. Ona to stanowi pierwszy moment w jego określeniu piękna: „piękno się podoba *bez wszelkiego interesu*". [3]) Gust, czyli smak estetyczny określa Kant, jako władzę osądzania przedmiotu... na podstawie upodobania lub też nieupodobania tegoż — *bez wszelkiego interesu*. Autorowi „Krytyki estetycznej siły sądzenia" chodzi nasamprzód o odgraniczenie pojęć: *przyjemne*, *dobre* (samo przez się i dobre do czegoś, czyli użyteczne) i *piękne*. Gmatwanie tych to pojęć uniemożliwiało tak długo postępy estetyki.

Według Kanta tedy, *przyjemne* jest to, co się podoba zmysłowo w czuciu; *dobre*, co się podoba rozumowi przez pośrednictwo pojęcia celu. Jak *dobre*, tak i *przyjemne* nie są wolne od pożądania: nie sam przedmiot się podoba, ale też jego *istnienie*. *Piękne* natomiast podoba się bezinteresownie i swobodnie: żaden interes zmysłów, ani też rozumu nie wymusza tu uznania, przeto sąd gustu jest tylko „kontemplacyjny," t. j. obojętny na istnienie przedmiotu. [4]) Ten ostatni moment Kant utożsamia z brakiem pożądania i oba te stanowią u niego „bezinteresowne upodobanie". [5]) Zobaczmy tedy, jaki to „interes" ruguje nasz filozof z kontemplacyi estetycznej.

Nie ulega wątpliwości, że *interesujemy* się pięknem i *pożądamy* go; przecież dlatego go szukamy w naturze, jak i w sztuce. Ale pożądać piękna znaczy: pożądać wrażeń estetycznych, od tego zaś musimy odróżniać chęć posiadania przedmiotów estetycznych, jako rzeczy realnych. Chęć ta niewątpliwie, jak i owo pożądanie, występować mogą przed i po wzruszeniach estetycznych, ale równie niewątpliwie nie stanowią ich istoty i o to tylko chodzi: o wskazanie cech, charakteryzujących zachowanie specyficznie *estetyczne*.

Estetycy ośmnastego wieku, jeszcze przed Kantem, wytwarzają przeciwieństwo pobudzenia *realnego* i podniety *estetycznej* (Dubos), *pożądania* i estetycznej *beznamiętności*. Wspomniany powyżej Hutcheson wyjaśnia wprowadzone przez siebie pojęcie upodobania „bezinteresownego", między innymi, na przykładzie następującym: „możemy w interesie swego zdrowia zażyć gorzkiego lekarstwa, lecz żaden interes nie sprawi, aby lekarstwo wydało się nam słodkiem". Na bezpośredniość czucia nie może tu wpłynąć żaden „interes". Także bezpośredniość przypisuje Hutcheson i reakcyi estetycznej na dany przedmiot: „żaden zamiar z naszej strony, żadne przewidywanie szkody lub też korzyści nie może zmienić piękna albo brzydoty przedmiotu". [1])

Śród autorów niemieckich wyprzedził Kanta, co się tyczy omawianego tu punktu, Riedel, pozostający pod wpływem estetyków francuskich i angielskich. I Kantowi chodzi o wyrugowanie ze stanów estetycznych, jako takich, interesów *realnych*, interesów życia praktycznego, gwoli wyodrębnienia kontemplacyi estetycznej. Ze przytoczymy dowód: „skoro mnie ktoś za pyta, czy pałac, który widzę przed sobą, znajduję pięknym, mogę coprawda odpowiedzieć, że nie lubię rzeczy, zrobionych do gapienia się, lub też, jak ów irokiez odpowiedział, że w Paryżu najlepiej mu się podobają garkuchnie; nadto mogę powściągać, podobnie jak *Rousseau*, próżność wielkich, zużywających pot ludu na rzeczy tak zbyteczne... Z tem wszystkiem można się zgodzić, tylko że nie o tem teraz mowa. Chce się wiedzieć jedynie, czy z samem wyobrażeniem przedmiotu idzie w parze upodobanie, jakkolwiekbym był obojętny na *istnienie przedmiotu* tego wyobrażenia". [2])

Że Kant faktycznie rozróżniał interesy realne, praktyczne i idealne, estetyczne— chociaż nie nominalnie, i stąd wynikły nieporozumienia, którym i dziś jeszcze niema końca—mówi nam też i pojęcie *zabawy*, jako przeciwieństwo tego, co się bierze *seryo*: gust igra tylko z przedmiotami estetycznymi. Przeciwieństwo interesów realnych, praktycznych i idealnych, estetycznych nie mogło osiągnąć dobitnego sformułowania, dopóki nie rozwinęło się pojęcie estetycznego *pozoru*. [3]) Spotykamy je już u Kanta, ale ledwo zaznaczone. „Piękno w sztuce", powiada on mianowicie, „nie jest piękną rzeczą, lecz pięknem wyobrażeniem o rzeczy, t. j. uobrazowaniem, przedstawieniem idei". Wszakże piękne wyobrażenie rzeczy może być „pięknym, fałszywym pozorem", jeśli jest obliczone na oszukanie kogoś, ale też i „pięknym prawdziwym pozorem", jeśli sztuka sama wydaje swoją czynność za zabawę, jak się to dzieje np. w poezyi, która tylko igra pozorami, jakie sama dowolnie stwarza. [4]) Pozór estetyczny ma też rzeczywistość, lecz estetyczną, zaś nie realną, jak np smutek malowanej postaci, która przecież rzeczywiście smutna nie jest. Widzowi estetycznemu chodzi jedynie o to, że ona *wygląda*, jak smutna, a bynajmniej nie o to, czy postaci tej odpowiada jakaś istota prawdziwa, będąca rzeczywiście smutną. W samej kontemplacyi estetycznej nie pytamy, czy bohater danego dramatu naprawdę istnieje, czy rusałki naprawdę obcują z ludźmi, czy naprawdę śmierć w postaci starej kobiety chodzi z kosą po świecie i t. p. Pytania takie zawsze zdradzają widza, który nie dorósł do ujmowania *estetycznego*, chociażby pod innymi względami był uznanym gieniuszem. W zachowaniu estetycznem niema zgoła miejsca na podobne pytania: świadomość rzeczywistości jest wyłączona, mówiąc ściśle. Już dla tego samego wyłączone jest pożądanie. Człowiek przytomny nie wyciąga rąk do widziadeł. Tak, że brak pożądania byłby naturalnem *następstwem* tego, iż świadomość rzeczywistości jest wyłączona, zaś momenty te nie byłyby identyczne, jak twierdzi Kant. [1])

Czem się to jednakże dzieje, że w kontemplacyi estycznej świadomość rzeczywistości jest wyłączona?

Otóż, co do kontemplacyi *sztuki*, zważmy że ta zwraca się do jednego tylko zmysłu: architektura, rzeźba, malarstwo—do wzroku; muzyka, poezya—do słuchu; naturalnie *bezpośrednio* do jednego tylko zmysłu, bo „patrząc" na obraz „czujemy" w nim mróz siarczysty, parskanie malowanych koni, „czujemy" smutek w malowanej postaci i t. p. ale są to wyobrażenia, które wywołuje sam *widok* malowanej zimy, malowanych koni parskających i malowanej smutnej postaci, na zasadzie uprzedniego skojarzenia. Bezpośrednio zaś otrzymujemy li tylko wrażenie wzrokowe.

Tymczasem na wytworzenie świadomości rzeczywistości potrzeba współdziałania różnych zmysłów. Żywe i gestykulujące postacie robią zdaleka wrażenia widm, jeśli nie *słyszymy* ich rozmowy; dopiero w miarę zbliżania się ich, kiedy zaczynamy je słyszeć, powstaje świadomość ich rzeczywistości. W życiu na każdym kroku kontrolujemy jeden zmysł drugim: wszak dotykamy rzeczy, które na oko wyglądają, jak prawdziwe, żeby się o prawdziwości ich przekonać; jeśli sztuczny kwiat ma barwę i kształt aż do złudzenia, dotykamy go, chcąc wiedzieć, czy jest prawdziwy, a jeśli i to nie wystarcza, wąchamy go.

Zatem właściwość dzieł sztuki, ze obliczone są na jeden tylko zmysł, sama już ruguje świadomość rzeczywistości. A jak się rzecz ma w kontemplacyi *natury*? Tu dopiero widzimy, że nie sam tylko brak świadomości rzeczywistego bytu nie dopuszcza pożądania, bo przecież w naturze przedmioty estetyczne są prawdziwe i chociaż w samej kontemplacyi odróżniamy las prawdziwy od malowanego, nie obliczamy wówczas, ile możnaby wydostać gotówki, gdyby go zrąbać. W tej chwili nie obchodzi nas to poprostu, natomiast całą uwagę skupiamy na grze barw, światła i cieni, kołysaniu się wierzchołków drzew, śpiewie ptaków i *oddajemy* się tym wrażeniom. Chcąc zaś wyświetlić, na czem polega rozkosz w kontemplacyi estetycznej, rozkosz specyficznie estetyczna, nie można dojść do celu inną drogą, jak przez wyłączenie nasamprzód wszystkiego, co nie należy do kontemplacyi, co ma miejsce i po za nią; inaczej chaos beznadziejny był by losem estetyki.

Gwoli wyodrębnienia czystych stanów estetycznych ruguje też Kant interesy z kontemplacyi estetycznej, ale, jak pokazaliśmy, interesy materyalne, nie zaś zainteresowanie dla piękna, w znaczeniu obojętności względem przedmiotów estetycznych, co w samej rzeczy byłoby absurdem.

Wnosząc do określenia piękna moment bezinteresowności, Kant nie mówi przez to bynajmniej, że „przyjemność, jaką sprawia piękno, *sprzeciwia* się pragnieniu, potrzebie i poczuciu użyteczności, również jak czynowi i poczuciu rzeczywistości", jak mniema Guyau [2]) i usiłuje Kanta zwalczyć. Nigdzie w „Krytyce" niema o tem mowy, aby rzeczy pięknej niemożna było pragnąć, aby rzecz piękna musiała być nieużyteczna; mowa jest tylko o tem, że pragnienie i zadowolenie potrzeb, jako takie, nie daje rozkoszy estetycznej. Inaczej najdoskonalsze zaspokojenie pragnień stwarzałoby najwyższe piękno.

To samo stanowisko zajmują ewolucyoniści *Grant Allen i Spencer*, pomimo że uznają „potrzebę i pragnienie za czynniki w

[1]) Patrz sąd o tem Hermana Cohena w dziele „Begründung der Aesthetik durch Kant."

[2]) H. v. Stein, Entstehung der neueren Aesthetik.

[3]) „Kritik der Urtheilskraft"; wstęp III. Tom V. Zbiór wyd. dzieł Kanta przez G. Hartensteina, 1867.

[4]) Krytyka, str. 209, 214.

[5]) „Czegoś., chcieć i mieć upodobanie w istnieniu tegoż, t. j. interesować się tem, jest identyczne". Tłom. cyt. z „Krytyki" str. 213.

[1]) Hutcheson, ursprung unserer Ideen vom Guten und Schönen. I cz. XII, tłom. z ang. Merk. 1762.

[2]) Krytyka, str. 208.

[3]) „Aestehtischer Schein" od słowa „scheinen", wydawać się, wyglądać, mieć pozór.

[4]) Krytyka, str. 321, 337.

[1]) P. powyżej.

[2]) Zagadnienia, rozdz. II;

rozwoju uczucia piękna", co Guyau wydaje się niekonsekwencyą. [3]) Ależ chodzi tu przecież o rozwój filogenetyczny! nie zaś o to, żeby rzecz w danej chwili przez nas upragniona, miała już dlatego być piękną.

Dziś „bezinteresowność upodobania" bierze się w estetyce w takiem znaczeniu, jak wyłuszczyłam powyżej.

Rzecz inna, czy takie negatywne oznaczenie bezinteresowności wystarcza do charakterystyki zachowania estetycznego. Otóż nie. I Kant sam wprowadza je wyłącznie dla *odróżnienia* piękna od tego, co jest tylko dobre albo przyjemne; wszak określenie piękna zawiera u niego jeszcze trzy inne momenty. Atoli odstraszający język „Krytyki" i uporządkowanie materyału według schematu, przygotowanego z góry i dla całkowicie odmiennych celów, utrudnia niepomiernie dobranie się do jądra rzeczy. Stąd estetyka kantowska nie cieszy się u nas popularnością, nawet śród „fachowców".

Dr. Ada Silberstein.

LITERATURA I SZTUKA.

Mieczysław Romanowski.

RYS HISTORYCZNO-LITERACKI.

Ciąg dalszy.

W poezyi Romanowskiego ten *ton męski*, a z drugiej strony *przeczucie ofiary*—to dwa zasadnicze tony.

Poezya i kilka dat biograficznych, nadto kilka listów,—to jedyny materyał dla dzisiejszego badacza jego duszy. [1]) Innych niema. Romanowski żył za krótko, żeby mogły się nagromadzić liczniejsze materyały biograficzne. Nadto niewątpliwie do zatracenia żywszych śladów niemało przyczyniło się to niedocenienie jego postaci, na które skazały go po 63-im roku koła kierujące.

Dla nas tutaj pierwszorzędnym przedmiotem rozważań jest ta część poezyi, w której Romanowski najbezpośredniej się wypowiedział, to jest jego poezya liryczna.

Ona to ma charakter tego tajnego ustronia, któremu poeta, mocą swoich przeczuć tajemny i samotny, zwierza swe głębokie drgnienia i refleksye.

I oto w niej od pierwszej chwili widzimy wytyczone siłą wewnętrznych przeznaczeń drogi duchowe poety.

W dalszym pochodzie one tylko coraz bardziej się uświadamiają i coraz silniej zarysowują.

Poeta więc od pierwszej chwili owładnięty jest przeczuciem burzy i swego w niej udziału.

A tylko coraz głębiej rozważa te drogi, które go do niej prowadzą, i coraz silniej krzepi się w pochodzie, krystalizując sobie tajne wnętrze swego ducha.

Serce poety dźwięczało żywo na każdy odgłos walki o wolność. Już wtedy, w r. 48-ym, kiedy jako 14-letni uczeń galicyjskiej szkoły (urodzony 12 kwietnia 1834 r.) zapisał się do gwardyi narodowej w Stanisławowie. Ucząc się w szkole niemieckiej—całe oparcie dla ducha miał w domowej tradycyi i w historycznym otoczeniu wsi rodzinnej; na Pokuciu, koło Obertyna (w Zukowie), stało mnóstwo mogił z czasów pamiętnej bitwy Tarnowskiego. To otoczenie i ta tradycya w kontraście z ówczesnym najfatalniejszym stanem ziemi polskiej, uciskanej brutalnie przez Austryaków,—to stanowiło podkład dla tego życia, którem oddychał poeta i jego poezya już w najmłodszych latach.

Ale te lub inne warunki, mniej lub więcej znamienne, nie wyczerpują oczywiście wcale i nie wyjaśniają samego tego życia, którego tajemnicą jest szczególna organizacya duchowa, będąca faktem sama w sobie. Wyjaśnień jedynych szukać tu należy w *twórczości* poety.

Określiliśmy tę twórczość, tę poezyę, jako ciągłe *uświadamianie* sobie przez poetę przeznaczonych dróg swoich— i równocześnie ich *pogłębianie*. Za nią idąc, ujrzymy to napięcie dziwnej organizacyi duchowej, żyjącej w okropnem pragnieniu wolności,—wraz z tą powagą, którą daje pewność wypełnienia życia w najwyższym jego przeznaczonym kierunku.

I dlatego za tą poezyą prawie wyłącznie pójdziemy, z nią razem przebywając wszystkie etapy uświadomień.

Powiedzieliśmy, że poeta od pierwszej chwili owładnięty jest uczuciem burzy i swego w niej udziału.

Zrazu uczucie duszności. Tak, to przed burzą, to parno. Tłoczy tem ciężej, że burza jeszcze nie dojrzała w świadomości, nie dojrzała w życiu. Jeden już tylko znak dla poety pewny. Oto ulgę duch znajduje tylko w marzeniu i pieśni o—gromach. Marzenie sięga szczytów, którym marna i bolesna rzeczywistość nie dorówna wzrostem. I—rzecz charakterystyczna—poeta już czuje, że właściwe życie jego—tam, w tych marzeniach. W dziewiętnastym roku życia pisze we wierszu „Do mojej lutni":

„Zycie mi dzisiaj już tylko echem,
Odbitem głucho o marzeń szczyt..."

W romantycznym poemacie „Młody Lutnista rozprawia się ze swoim ciemnym jeszcze żywiołem wewnętrznym; żegna pierwsze nieokreślone marzenia dziecięce, które nazywa „polotem marzeń tułaczym", żegna wreszcie naiwne zamiłowanie w pieśni dla pieśni — i dochodzi do męskiego okrzyku: „Mnie walczyć z burzą i spieką."

Tu dokonywa się widoczny postęp w rozwoju jego sił duchowych, wyraźny krok naprzód w pochodzie po przeznaczonych drogach.

Nie wystarczają już same tradycye; nie wystarcza tem bardziej atmosfera rezygnacyi, którą wówczas ramiona położyła po Polsce:

„Krzyż stary skrzypnął ponuro, smutnie;
On duszę wytęża całą
I drżącą ręką już stroi lutnię, —
Lecz krzyż powiedział zamało."

Więc młody lutnista śpiewa pieśń braciom—przyjaciołom o bojowych dniach ojców. Zrozumieli go...

„Ha, wiem, gdzie poszli!—nadeszła chwila
Zerwać żałobne całuny!..."

Teraz lutnista sam rzuca się w straszne misterya boju.

I oto tutaj, w tym poemacie z dwudziestego roku życia, poeta po raz pierwszy mglisto wyraża przeczucie śmierci na polu bitwy. Pierś młodego lutnisty okazała się za słabą wobec grozy walki, oszalał nią i

„...Kiedy zorza spłynęła rano
W brzask dziewiczego rumieńca,
Znaleźli ludzie lutnię strzaskaną,
A przy niej trupa—młodzieńca".

Mgliste to jednak jeszcze poczucie. Poeta teraz dopiero krystalizować sobie zaczyna samo *pragnienie walki*. Niewątpliwie w kołach młodzieży już wtedy możliwość walki zbrojnej była w duszy i na ustach nieraz, zwłaszcza w gronie, blizkiem Romanowskiemu. Zresztą do ostatniego powstania działanie partyj rewolucyjnych, organizacyi powstańczych, nie ustawało ani na chwilę, a wszakże w owych — pięćdziesiątych—latach wojna krymska budziła nowe nadzieje.

Pierwsze znaczniejsze pogłębienie idei walki zbrojnej, idei „burzy", znajdujemy u Romanowskiego w „Ciszy", pisanej w roku 1854, jako odpowiedź na wiersz jednego ze współczesnych (B. B.).

Jest tu jej wyjaśnienie, odczucie, psychologia. Jest pęd do zakończenia dusznej, niepewnej sytuacyi.

„Hej, życia! hej, ognia! bo duszno nam [tak—
I wszystkie się drogi krzyżują nam [wspak—
I myśl nam odbiegła daleko... do nieba...
A jej tu na ziemi, na ziemi potrzeba!"

Więc ostatnie słowa tej strofy to znowu silna reakcya na rozmarzenie i rozmodlenie się wielkiej części ówczesnej Polski. Ta reakcya zarysowuje się jeszcze silniej w następnych strofach, kiedy poeta pyta:

„Dla czegoż król ptaków wędrówki nie [waży?..."

i taką daje odpowiedź:

Och duszno mu w świecie, o *niebie* król [marzy.
„Przeklęte marzenia! Tak ciężą, jak głaz,
„Ze śmiały latawiec spoczywa jak płaz,
I szpony zatępił, trzymając się drzewa..,
I już się nie ocknie—aż *grom* mu zaśpiewa".

Teraz poeta wysnuwać zaczyna jakoby filozofię ciszy i burzy. Przypomina fatalną ciszę morską, długotrwałą ciszę powietrza, szkodliwą dla roli, i wreszcie formułuje burzę jako czynnik postępu, orzeźwienia, podniesienia ludzkości i—usprawiedliwia się z zarzutu szaleństwa, z zarzutu, który niestety jego i jego towarzyszy spotykał widocznie. i przed powstaniem, nietylko po niem:

„Patrz! cisza nie wiedzie do celu—lecz [wstecz!
Bo prawa odwieczne istnieją w naturze,
Ze w życiu naprzemian są cisze i burze...
Szaleniec, kto zaraz po burzy chce burz,
Bo w sercu swem własnem utopiłby nóż..
Lecz, *kiedy skwar kwiaty do grobu już* [*nagnie*—
To chyba dziecina piorunów nie pragnie!"

Poeta obawiał się, że kwiat wolności Polski do grobu już się nagina.

Ta filozofia walki, ta filozofia powstania,—to moment naprawdę głęboki i piękny. Cisza w niewoli zawsze jest niebezpieczna dla dzieła wolności.

Rozważona i pogłębiona idea walki, skrystalizowane jej pragnienie—oto już odtąd drogi poezyi Romanowskiego. I jego życia. Ta część jego poezyi jest pod pewnym względem *dokumentem* powstania r. 63-go; tak wnika w jego szczegóły genetyczne, Romanowskiego zaś czyni *par excelence* poetą tego powstania. Narady i dyskusye z przyjaciółmi znajdują oddźwięk w poezyi. Tak w jednym z poematów z r. 1854 („Posłannik", poświęcony Mieczysławowi Pawlikowskiemu), odnaleźć można ślady rozważań na temat współudziału w walce różnych warstw narodu. Zoryan odbywa wędrówkę po kraju agitacyjną. Ale lud wiejski nie bardzo ochoczy. Choć Zoryan powołuje się na Racławice,

---

[3]) tamże, str. 25.

[1]) Bibliografia w odniesieniu do postaci i [illegible] R. — na końcu niniejszej pracy.

„Gdy powstał mówić, starce podumali—
Płakały matki—młodzi go ściskali...
...Wtem jeden z gromady
Rzekł: „A toć prawda jako słowo Boże!
Lecz, gdy my pójdziem,—kto nam zagon [zorze,
Kto nam zasieje?... Nasze żony—dzia- [twa—
Pomrą tu z głodu... A pójść — to rzecz [łatwa!“
A młodzian na to: Wszakże pójdą młodzi!
—„I młodzież także w chatach nie za- [szkodzi—
Rzekł znowu starzec —a gdy chcecie, [panie,
To kilku młodych z naszej wioski stanie!“

Szlachta gotowsza—żyje jeszcze tradycyą powstań. Ale w magnackich domach zdarza się spotkać bratanie się z najeźdźcą.

Więc niedobre widnokręgi otwierają się poecie dla przyszłej walki zbrojnej, niedobre idą wróżby.

A jednak... Tak trzeba. Burza musi być, żeby uratować od przydługiej zabójczej ciszy. Słyszeliśmy, jak wyżej wypowiedział się jasno poeta w tym względzie. Nie o zwycięstwo tu tylko chodzi dzisiejsze, ale o rzecz głębszą: Chodzi o tę wartość powstania w duchu narodu, o tę jego rolę wielką, ożywczą. W tym względzie wypowie się poeta i później, w pobliżu śmierci. Zaprawdę, sformułowanie wartości powstań przez Romanowskiego nasuwa żywą refleksyę: Coby się było stało z nami, czembyśmy byli dzisiaj, gdyby nie szereg tych burz właśnie, wstrząsających od czasu do czasu usypiające w truciźnianych oparach niewoli umysły i serca nasze, wstrząsających i sumienia zaborców i reszty cywilizowanego świata. Trzebaby zaprawdę rozważyć ściśle i głęboko, co nam dały powstania, jakie wartości, przeważające polityczne klęski, które na nas po nich spadały,—a wtedy lepiejby może pojęto taką misyę, jaką miał do spełnienia i spełnił Mieczysław Romanowski i tylu jego towarzyszy.

A doprawdy, toby się im należało, toby się należało choćby Romanowskiemu. On głęboko nieraz rozważał misyę swoją, w bólu, smutku i pokorze. Czytać będziemy później jego strofy natchnione, spisane w „Chwilach myśli“, z których jeden zapytuje, zapewne w bezdenną noc gwiaździstą:

„O Panie! Pocóż tyle krwi wyciekło?
Po co pękały serca pałające?
Olbrzymy przeszli po tej biednej ziemi
I skamienieli, jak od bólu niemi.
. . . .
Może zawiele mieli twego ducha —
Toż niepojęci przeszli pośród tłumu?...
. . . .
Wołali: Wolność! — i rozdarli łona...
Padli!—dziś stoją posągi — imiona...“ [1])

O, doprawdy bardzo samotny musiał się czuć w owej „Chwili myśli“ nasz „Posłannik“, przeżywający w duszy swoją misyę!...

Ale my przejdźmy z nim dalej krótką przestrzeń żywota.

(D. c. n.)

Gustaw Baumfeld.

[1]) „Chwila myśli“. (Lwów 1856.).

Z prasy polskiej.

Kuryer Lwowski ogłosił w dniu 27 maja list W. Feldmana, redaktora *Krytyki*, który jako bardzo charakterystyczny głos żyda—obywatela tu w całości przytaczamy:

„Nie zajmuję się czynną polityką i pisząc książkę o stronnictwach politycznych w Galicyi, więcej prawdę historyczną, niż jakiekolwiek interesa bieżące miałem na oku. Roztrząsając sprawę syonizmu, doszedłem tam do przekonania, że ze stanowiska demokratyzmu i równouprawnienia nie można też żydom odmówić prawa samookreślania się narodowego, że w konsekwencyi należy im zostawić możność zaspakajania swoich potrzeb kulturalnych ze swoich funduszów podatkowych według własnego uznania, pod dwoma wszakże warunkami. 1-o że uznają i solidarnie popierać będą interesa terytoryalne kraju, 2-o że swoich tendencyj przymusowo nie będą narzucać żydom z pochodzenia, solidaryzującym się także duchowo i politycznie z narodem, wśród którego żyją.

Teraźniejsza kampania wyborcza dowodzi, że syonizm galicyjski nie dorósł do wyżyny czynnika, któryby należało traktować, jako ruch politycznie rozumny, taktycznie —uczciwy. Cała kampania teraźniejsza dowodzi, że syonizm w teraźniejszej swej formie jest w wysokim stopniu szkodliwy, a może być nieszczęściem—w pierwszym rzędzie dla żydów.

Postawienie przez syonistów kandydatury dwóch panów, którzy kraju naszego nie znają, nie rozumieją jego języka i niczem zgoła nie są z nim związani, do głębi musi oburzyć najchłodniejszego obserwatora. Jest to nietylko świadectwo ubóstwa, własnemu obozowi wystawione, ale prowokacya wprost bezczelna. Anglia odznacza się największą tolerancya, ma w czynnej służbie, także wojskowej, żydów-syonistów. Ale coby tamtejsze społeczeństwo powiedziało, gdyby syoniści żydowscy w imię odrębnych swych interesów postawili kandydaturę do Izby żyda niemieckiego, nieumiejącego po angielsku, niemającego pojęcia o interesach i duchu kraju, w którym przypadkiem posiadł prawo wybieralności? Kombinacya taka nie da się nawet pomyśleć i jest możliwa tylko na tle tej bezcharakterności i akulturalności, jaka panuje w obozie, tkwiącym jeszcze wszystkimi korzeniami w Ghetto. Przeciw partyi, która okazuje taki brak zrozumienia uczuć ocywatelskich, takie lekceważenie najprostszych obowiązków względem kraju, przeciw partyi, która chce wprowadzić na najwyższe stanowisko obywatelskie, bo prawodawcy—cudzoziemców, przeciw takiej partyi wszystkie inne stronnictwa, mające poczucie godności kraju i uznające bodaj terytoryalne jego interesa, solidarnie muszą wystąpić.

Dopieroż ze stanowiska demokracyi i postępu. Potomkowie rabinów stali się godnymi towarzyszami synów Lojoli—dwulicowość i fałsz jak próchno świecą z całej ich taktyki. Uważając się za demokratów —grają ciągle na strunie lojalności wobec rządu, tak żywej u ciemnej, nieuświadomionej masy żydowskiej; uważając się za ludzi nowoczesnych — bezustannie wysuwają na pierwszy plan moment religijny i kują z niego broń przeciw wszystkim swym przeciwnikom; uważając się za odrodzicieli swego ludu—w konsekwencyi prowadzą go do wszystkich kałuż i bagien smutnej pamięci kahałów. Wszystkie te zjawiska można jak na dłoni obserwować tu w Krakowie, gdzie syoniści zmobilizowali siły swe wszystkie dla zwalczenia kandydatury d-ra Grossa—człowieka, który dla podniesienia samodzielności politycznej i etyki publicznej mas żydowskich więcej zrobił, niż wszyscy syoniści galicyjscy razem wzięci. Z ideą choćby syonistyczną cała ta zabawa nic nie ma wspólnego, bo nie ma mowy o uzyskaniu pokaźniejszej liczby głosów dla kandydatury własnej, ani o pozyskaniu sympatyi i zwolenników na przyszłość; mamy więc do czynienia znowu z bezrozumem politycznym, z taktyką, będącą echem atawizmów ghetta, poświęcającą najżywotniejsze interesa ludu dla przesądów klerykalnych—w rezultacie—solidarności kahalnej. Dla tych szlachetnych celów wywleka się bezustannie kości biednych ofiar pogromów rosyjskich—zatajając przed ludem, że syoniści to byli, którzy dłoń Plehwego, urządzającą pierwszy pogrom, ściskali i przez tę politykę okazywali wrogowi, jaką ma dalej posługiwać się bronią; dla tych szlachetnych celów zrywają wszelką łączność ze społeczeństwem krajowem, a przedewszystkiem z demokracyą, która jedyna jest w stanie zabezpieczyć przyszłość ludu także żydowskiego.

Wymyślając słusznie od „Moszków“, będących faktorami i podnóżkami rozmaitych „panów“, sami okazują się faktorami szlacheckimi, gdyż zwalczają kandydatury demokratyczne i w rezultacie napędzają swoich zwolenników do obozu kahalnego, tj. narzędzia panującej obecnie kliki. Z Syonem taki syonizm nic już nie ma wspólnego, natomiast staje się szkodnikiem kraju i ludu własnego“.

Kraków, 1907.

PROGRAM
Zjazdu kobiet polskich

W sobotę d. 8 czerwca o godz. 7 popołud. zebranie uczestników w salonach Doliny Szwajcarskiej celem wzajemnego zapoznania się.

Dnia następnego w niedzielę, o godz. 2 popoł., w wielkiej sali Filharmonii, otwarcie „Zjazdu“ zagai posiedzenie przewodnicząca Marya Konopnicka. Tematy obrad dnia tego stanowią: Prawa polityczne i obywatelskie. Udział kobiet w instytucyach samorządnych. Reforma kodeksu cywilnego. Taktyka ruchu kobiecego. Referenci: *Aleksander Lednicki, Tadeusz Wróblewski, Laudynowa* (z Moskwy), *Adolf Suligowski, Józef Lange, J. Oksza, K. Bujwidowa, M. Turzyma, Z. Tabęcka, S. Zalewska, Marya Dulębianka, Ludwik Straszewicz, Antoni Pilecki, W. Łypacewicz, Iza Moszczeńska.*

Wieczorem o godz. 8-ej Posiedzenie II: W mniejszej sali Filharmonii. Sekcya wychowawcza, Referaty: *Aniela Szycówna*: „Przygotowanie do zawodu pedagogicznego. *Wilman Grabowska*: „O szkołach średnich żeńskich i męskich“. *R. Centnerszwerowa*: „O koedukacyi w szkole średniej“. *K. Bujdwidowa*: „O liceach i gimnazyach żeńskich w Galicyi“. *J. Dawidowa*: „O nowej szkole“.

Poniedziałek, d. 10 czerwca, Posiedzenie III w mniejszej sali Filharmonii, godz. 2-ga popoł. Sekcya etyczno-społeczna. Przemówienie Aleksandra Świętochowskiego. Referaty: *T. Męczkowska*: „Ideały etyczno-społeczne ruchu kobiecego“, *hr. Moriconi*: „W sprawie prostytucyi“. *C. Walewska*: „O służbie“; „O co walczymy“; *Julja Dicksteinówna*: „Wpływ kobiet na demokratyzacyę społeczeństwa“, *Czesława Przewóska*: „Projekt związku Etycznego Humanistek i Filaretek imienia Elizy Orzeszkowej“, *Anna Gradzińska*: „Niezajęte placówki“.

O godz. 3 popoł. Posiedzenie IV. Dalszy ciąg sekcyi wychowawczej. Referaty: *Iza Moszczeńska*: „Wychowanie domowe”, *Weryho-Radziwiłłowiczowa*: „Jaką powinna być ochrona i ochroniarki?”, *Dr. Tylicka*: „O reformie wychowania”. *Helena Prawdzic-Kuczalska*: „Wychowanie fizyczne kobiet”.

Wtorek, dnia 11 czerwca, godz. 2 popoł. Posiedzenie V. Sala mniejsza Filharmonii. Sekcya ogólno-oświatowa. Referaty. *Wł. Weychertówna*: „Udział kobiet w ruchu oświatowym”. *Cecylia Śniegocka*: „Jak się uczyły dzieci pozbawione szkoły?”. *Emma Dmochowska Jeleńska*: „Kartka z ruchu oświatowego na Litwie”. *Swiacka* (z gub. Mohylowskiej): „Z ubiegłych lat”. *Swiacka* (z Prus Zachodnich: „Z walk germanizatorskich”. *Emilia Borkowiczowa*: „Wychowanie dzieci ludu”. *E. Paszkowski*: „O wpływie Orzeszkowej na rozwój myśli polskiej na kresach”. *Zuzanna Morawska*: „Kobieta jako matka i wychowawczyni”. *Dr. Leszczyńska* (z Wilna): „Z działalności kobiet”. *Marya Jastrzębowska* (z Radomia): „Z siedmiu lat ostatnich”. *Rudnicka* (z Łodzi): „O ogólnem położeniu kobiet w Łodzi”. *W. Wojciechowska*: „O uspołecznieniu dziecka”. *Marya Gałczyńska* (z Kalisza): „Opieka społeczna nad choremi dziećmi”. *K. Łozińska - Staniszewska*: „O matkach”. *W. Szukiewicz*: „Człowiek etyczny”.

O godz. 8 wieczorem. Filharmonia. Posiedzenie VI. Sekcya ekonomiczna: *S. Koszutski*: „Potrzeba praw politycznych dla kobiet ze względu ekonomicznego i państwowo-społecznego. *L. Krzywicki*: „Prawa rządzące płacą kobiet”. *Dr. M. Bornszteinowa*: „Prawodawstwo ochronne a praca kobiet”. *J. Jaworski*: „Ochrona i ubezpieczenie macierzyństwa”. *E. Chwalewik*: „Organizacya zawodowa”. *M. Karczewska*: „Dole i niedole pracownic wiejskich”. *Wanda Herse*: „Pracownice igły”. *E. Żmijewska*: „Kobieta w dziennikarstwie”. *M. Kozierska*: „Reformy gospodarstwa domowego„. *St. Wojciechowski*: „Kooperatywy”. *Z. Daszyńska-Golińska*; „Stosunek polityki społeczno-gospodarczej do rozszerzenia pracy zarobkowej kobiet”.

Po za tem zapowiedziany jest cały szereg uroczystości mających wyłącznie uczczenie Orzeszkowej na celu, jak: otwarcie ochrony jej imienia, dwa jednocześnie (na Pradze i w Dolinie Szwajcarskiej) przedstawienia dramatyczne, obchód literacko-artystyczny z przeznaczeniem dochodu na instytut pedagogiczny imienia Orzeszkowej, obchód zorganizowany przez Koło ziemianek i nakoniec składkowa wieczornica w Dolinie Szwajcarskiej.

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. W wielu fabrykach warszawskich odbyły się liczne wiece robotników z powodu odezwy P. P. S. przeciwko napadom frakcyi rewolucyjnej. Nagół napady potępiono ostro. Przedstawiciel S. D. oświadczył, że partya jego nie protestowała, gdyż kierownicy jej są na zjeździe socyalistycznym w Londynie.

— W tych czasach odbył się zjazd organizacyj narodowo socyalistycznych, pokrewnych socyalistom rewolucyonistom. W zjeździe, jak donosi *Towariszcz* brały udział: frakcya rewolucyjna P. P. S., partya ormiańska, gruzińska grupa „socyalistów federalistów”, białoruska „Hromada” i łotewski związek socyal-demokratyczny, wyznający zasady socyalistów rewolucyonistów. Zastanawiano się nad kwestyą narodowościową i poruczono każdej partyi, uważne rozpatrzenie sprawy sejmów eksterytoryalnych i narodowych. Przyjęto również rezolucyę, polecającą wskazanie form przedstawicielstwa proporcyonalnego, które zapewniłoby sprawiedliwą reprezentacyę mniejszościom narodowym w parlamencie państwowym.

— Synod prawosławny zażądał od duchownych, posłów do Dumy, należących do stronnictw rewolucyjnych, którzy byli nieobecni przy omawianiu interpelacyi z powodu spisku na życie Cesarza, ażeby usprawiedliwili się z tego czynu pod grozą złożenia z godności duchownej.

— Na porządku dziennym obrad w Dumie postawiono — rozprawy nad kwestyą rolną zostały przerwane i powróciły do komisyi — projekt o zniesieniu kary śmierci, stanów wyjątkowych, o nietykalności osobistej, o amnestyi, o swobodzie sumienia, o zmianie przepisów budżetowych, o wolności zebrań, związków i strajków, o sposobie dokonywania wyborów do samorządu miejscowego, projekt szkolny Królestwa polskiego, o autonomii Polski, o odpoczynku świątecznym, o długości dnia roboczego, o ustawie wyborczej, o reorganizacyi sądu miejscowego.

— Robotnicy w fabrykach apretur w Białymstoku postanowili zorganizować stowarzyszenie w celu pomocy materyalnej i moralnej oraz na wypadek choroby. Składka wynosi 30 kop. miesięcznie. Do stowarzyszenia wejść mogą robotnicy wszystkich fabryk apretury w gub. Grodzieńskiej.

— Grupa młodych księży we Włoszech ogłosiła list otwarty do papieża z żądaniem zaprowadzenia w Kościele reform, zgodnych z czasem i z uwzględnieniem w nich nauki nowoczesnej.

— W czerwcu ma się odbyć całkiem legalnie zjazd działaczy ziemskich, po pięciu radnych z każdej guberni.

— Na interpelacyę w parlamencie angielskim sekretarz stanu odpowiedział, że policya angielska nie roztaczała opieki nad socyalistami rosyjskimi. Rząd nie gwałci swobody politycznej i nic nie wie o tajnych agentach zagranicznych, którzyby śledzili socyalistów rosyjskich.

— Główny urząd wojskowo-sądowy w Petersburgu gromadzi materyały dla reorganizacyi wojskowej ustawy o karach. Zmiany mają mieć na celu uzgodnienie z nowym kodeksem karnym. Kara śmierci ma być zatrzymana.

— W przeciągu ostatnich dni kwietnia 18,900 emigrantów przybyło do Ameryki. Z nich większa część — to żydzi.

— W Petersburgu krążą pogłoski o nieporozumieniu między członkami gabinetu z powodu deklaracyi Stołypina w kwestyi agrarnej. Szczególnie dotkniętym czuje się ks. Wasilczykow.

— Kongres socyalistyczny w Londynie postanowił zerwać z kadetami i innemi partyami liberalnemi, zaś październikowcom wypowiedzieć walkę bezwzględną.

Zaburzenia i zamachy. W wielu miejscowościach w Rosyi wybuchły zaburzenia rolne. Włościanie palą dwory i całkowite krescencye, przyczem nierzadko przychodzi do starcia z władzą i do rozlewu krwi.

— W Rosyi zamachy na przedstawicieli policyi dokonywane bywają niemal codziennie.

— *Rus. Słowo* przytacza słowa hr. Bobrińskiego do korespondenta *Petit Parisien*, z których wynika, że zamach w Carskiem Siole sprowadza się do bardzo skromnych rozmiarów. Tylko dwie osoby zostały aresztowane pod zarzutem prowadzenia wywiadów a 30 jedynie na mocy domysłu policyi, bez żadnego związku z sprawą.

— Posłowie, których pociągnięto do odpowiedzialności sądowej za odezwę wyborską, mają być podzieleni na 3 kategorye. Do pierwszej ma być zaliczony sam Muromcew, do drugiej — ci, którzy wygłaszali mowy w Wyborgu, do trzeciej — wszyscy, którzy podpisali odezwę na miejscu.

— *Echo de Paris* donosi, że z śledztwa w sprawie Petrowa, wynikło, iż wykryto spisek anarchistyczny, który przygotował zamach na dostojników rosyjskich podczas koncertu w dn. 23 maja w Wielkiej operze w Paryżu. Rosyanie na koncert nie przyjechali; nastrój publiczności był trwożliwy; policyi obecnej było mnóstwo; sam prefekt, Lépine, kierował osobiście całym dozorem policyjnym.

— Na protest, wniesiony przez obywateli m. Warszawy przeciwko budowie nowego więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej generał-gubernator odpowiedział odmownie, uznając, że miejsce się instytucyj społecznych do spraw gospodarki miejskiej jest niezgodne z prawem.

— Podczas wykładu w lokalu Uniwersytetu dla wszystkich, na Pradze, weszło z żołnierzami kilku agentów „ochrany”. Jeden z agentów strzelił, nie raniąc wprawdzie, lecz wywołał straszny popłoch wśród obecnych. Wszystkich poddano rewizyi.

— W Odesie w piwnicach szpitala dla dzieci wykryto tajną drukarnię.

— W Penzie w ogrodzie seminaryum duchownego zabity został rektor, archimandrita Mikołaj.

— W czasie posiedzenia zarządu kursów dla analfabetów dorosłych w miesz. p. Bolesława Rotwanda, weszła policya i dokonała rewizyi obecnych. Nikogo nie aresztowano.

Aresztowania i kary. W nocy z dnia 26 na 27 maja dokonano wielu rewizyj i aresztowań między innymi uwięziony został Tadeusz Rechniewski i Leonard Frenkiel. — Rewizyi i opieczętowaniu podległa również księgarnia Centnerszwera.

— Z więzienia lubelskiego zbiegło 41 więźniów w tem 21 politycznych, 15 złodziejów-recydywistów i 5 bandytów. Z wieży więziennej spuścili się oni do kanału przez otwór, do którego wylewają nieczystości. Kanałem dostali się do rzeki. Przechodnie widzieli ich, wynurzających się z wody. Więźniowie zwabili do siebie dozorcę pod pozorem zeznań a kiedy on słuchał spowiedzi, drudzy dobranymi kluczami otwierali swoje celki i uciekali przez otwór. Dozorca i jego pomocnik zostali aresztowani.

— Dnia 30 maja w nocy stracono przez powieszenie sześciu włościan za napady i rabunki.

— W Łodzi dn. 29 maja dokonano licznych aresztowań w mieszkaniach i na ulicy.

— Zamknięci w więzieniu lubelskim przez tydzień prowadzili głodówkę, która zakończyła się chorobą kilku z nich.

Bandytyzm. Do sklepu Frajdlicha na Nalewkach wtargnęło 15 ludzi z rewolwerami w ręku, jak twierdzą, nasłanych przez subjekta, wskutek tego, że z nim inni towarzysze w tym sklepie pracować nie chcieli. Nie mogąc uzyskać poparcia partyi, zwrócił się on do zwykłych bandytów. Ci dali kilka strzałów i ranili jednego z pracujących.

— Trzej ujęci uczestnicy morderstwa inżyniera Rosenthala w Łodzi, należą do tych 98, którzy zostali z fabryki wydaleni. R. w ostatnich czasach przed śmiercią otrzymywał listy z pogróżkami, na które jednak nie zwracał uwagi. Brat jego, który także pracował w fabryce Poznańskiego, z tych też powodów musiał Łódź opuścić.

— Ośmiu bandytów napadło w Petersburgu na fabrykę, w której odbywała się wypłata. Wezwawszy obecnych, żeby się nie ruszali, zabrali 1800 rb. i odeszli, zostawiając bombę na progu kantoru.

— W pobliżu stacyi Kauwata w Finlandyi 4 zbrojnych ludzi napadło na karetę, w której jechał kasyer zakładu prywatnego. Woźnicę zabili, 67,000 rb. zrabowali, sami uciekli.

Strajki i lock'outy. Strajkujący na stacyi tramwajów elektrycznych w Łodzi metalowcy postanowili puścić jedną maszynę i dostarczyć prądu tym wszystkim fabrykom i warsztatom, które korzystają z prądu dla uruchomienia swoich maszyn, ażeby strajkiem swoim nie dotykać niesłusznie kilku tysięcy robotników.

Sprawy szkolne i oświatowe. 54 uczniom ostatniej klasy zamkniętej szkoły Zrzeszenia nauczycieli zabroniono zdawać egzamina na świadectwa z ukończenia nauk przed nauczycielskim personelem tej szkoły; nie pozwolono również przystąpić do egzaminów w drugiej szkole tego zrzeszenia w Grodzisku.

— Około 125 ziemstw zwróciło się do ministeryum spraw wewnętrznych z prośbą o zaprowadzenie nauczania powszechnego i z żądaniem jednorazowego na ten cel zasiłku w roku bieżącym w kwocie 2,254,853 rb. i każdorocznego w sumie 5,213,362 rb.

— Podobnie jak w roku zeszłym zarząd Muzeum przemysłu i rolnictwa zorganizował kursy gorzelnictwa dla praktykantów gorzelniczych. Kursy trwać będą do 31 lipca; wykłady obejmą 250 godzin. Zapisało się słuchaczów bardzo wielu.

— W połowie czerwca ma się odbyć w Moskwie zjazd studentów z całego państwa rosyjskiego w celu obmyślenia sposobów pchnięcia nauki uniwersyteckiej na nowe tory rozwoju.

Wiadomości naukowe. Uniwersytet Warszawski ogłasza co rok konkurs z zapisu Chojeckiego na dzieło popularne, rolnicze, ale ponieważ żąda, żeby było napisane w języku rosyjskim, więc tem odstręcza autorów polskich. Wskutek tego w r. b. nagroda konkursowa w kwocie rb. 900 ma być przyznana Artemjowi Paszczukowi, włościaninowi z gub moskiewskiej.

Literatura i sztuka. Towarzystwo Z. S. P. rozdaje swym członkom w roku bieżącym reprodukcyę z obrazu Matejki „Wernyhora".

Wiadomości ekonomiczne. Wkrótce ma być rozważony projekt prawa o wprowadzeniu podatku na elektryczność i gaz oświetlający.

— Do komisyi budżetowej Dumy państwowej wybrano: 1 socyalistę, 13 radykałów-socyalistów, 15 radykałów, 4 umiarkowanych, 1 nacyonalistę. Większość jest nieprzychylna wszelkim nowym podatkom.

— W ciągu z. m. kwietnia zapłacono 469,429 rb. 83 k. zaległości podatków i opłat miejskich z lat poprzednich, oraz 410,219 rb. 80 k. na rachunek r. b. pozostało do zapłacenia zaległości z lat ubiegłych 774,472 rb. 62 k. i z r. b. 1,508,339 rb. 48 k.

Koleje i komunikacye. Z okólnika dyrektora kolei Warsz. Wiedeń. wynika, że zwiększenie kosztów eksploatacyi w porównaniu z 1906 rb. wynosi blizko 2 miliony rb. z tego na podwyżki etatowe przypada 1,800,000 rb. na odszkodowanie za zrabowane transporty handlowe i runowacyę zrabowanych lub zrujnowanych części taboru 200,000 rb. Za sam zrabowany węgiel od 24 stycznia do 22 lutego wypłacono 12,891 rb. a za marzec 11,536 rb. 42 kop.

Odpowiedzi Administracyi.

Panu Korsakowi w Sławucie. Ile razy Pan żądał, tyle razy numer był wysłany. Nie możemy odpowiadać za nieakuratność poczty.

OFIARY.

Dla Tow. Kultury polskiej, na cele oświatowe, ku uczczeniu rocznicy 3-go maja, zebrane w Satanowie na Podolu: Jaworski z dziećmi rb. 12, M. Olszańska kop. 50, Fl. Brodecka rb. 3, oficyaliści: Słomiński, Leszczyński, Hadziecki, Jastrzębski rb. 1 kop. 20, Marcin, lokaj, kop. 50, ks. Szymański rb. 1, F. Zawadzki rb. 1, Łosiński kop. 25, Przyłuski kop. 25, Strojnowski rb. 3, Tołkacz rb. 1, Koziołkiewicz rb. 1, Dr. Ihnatowicz rb. 1, adw. Belke rb. 1, St. Wroczyński rb. 1, Am. Żeromska kop. 20, Tarnowski kop. 20, N. N. kop. 60.

OGŁOSZENIA.

POŚREDNIK HANDLOWY

A. MILOWICZ

Kijów, ul. Michałowska 16.

POLECA: kupno, sprzedaż, zestaw i dzierżawę majątków ziemskich, domów, willi, futorów, młynów, lasów, fabryk itp. Wybór wielki. Reprezentacya różnych fabryk i firm krajowych i zagranicznych. Pośrednictwo w sprzedaży cukru i świadectw eksportowych. Lokata kapitałów krajowych i zagranicznych. Potrzebni są kasyer lub kasyerka, nauczycielka, rządca, Francuzka, Niemka, buchalter i t. p.

PISMA

Aleksandra Świętochowskiego:

Tom I: Damian Capenko, Chawa Rubin, Karl Krug, Klemens Boruta, Oddechy, Na pogrzebie i Woły. **Rb. 1 k. 60** (wyczerpany).
Tom II: Tragikomedya prawdy: On i ona, Z pamiętnika, Sam w sobie, Moja głowa, Klub szachistów. Ona.—Testament Alego, Starzec i dziecię, Cholera w Neapolu. **Rb. 1 k. 20** (wyczerpany).
Tom III: Bajki: Krajobrazy, Dwugłos miłości, Lew kamienny, Wesele Satyra, Hymn niemych, Strachy Pentelikonu, Dafne, Dwa widma, Dwaj filozofowie, Nad grobem, Asbe. **Rb. 1 kop. 20.**
Tom IV: Piękna, Aspazya. **Rb. 1 kop. 50.**
Tom V: Trylogia Nieśmiertelne dusze: Ojciec Makary, Aureli Wiszar, Regina. **Rb. 1 kop. 60.**
Tom VI: Antea, Na targu, Helwia, Pauzaniasz, Poddanka, Błazen, Za maską, Dachówka. **Rb. 1 kop. 20** (wyczerpany).
Tom VII: Duchy, trzy części. **Rb. 1 kop. 60.**

Do nabycia w Administracyi *Prawdy*.

CZYTAJCIE! CZYTAJCIE!

DZIEJE STOSUNKU

Wiary do rozumu

J. W. DRAPERA. Tłom. J. Karłowicza

Wydanie III. Cena rb. 1. kop. 60.

Skład główny w Księgarni **JANA FISZERA** Warszawa Nowy Świat 9

A. Świętochowski.

O prawach człowieka i obywatela

O prawach mniejszości.

Cena kop. 20 z przesyłką rekomendowaną kop. 25.

JERZY SIMMEL

FILOZOFIA PIENIĄDZA

Z NIEMIECKIEGO PRZEŁOŻYŁ

LEO BELMONT.

Cena rb. 2, z przesyłką rekomendowaną rb. 2 kop. 30.

Do nabycia w Administracyi „Prawdy."

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Pisma Wł. Bukowińskiego

„Z marzeń i życia" (str. 230) kop. 90.
„Nowy Zeszyt" — kop. 75.
„Na greckiej fali" (poemat) kop. 50.

Wydanie ozdobne ilustrowane.

Skład główny u Gebethnera i Wolfa.

WYSZEDŁ Z DRUKU

Poradnik dla samouków, cz. VI p. t.

„Dzieje myśli"

TREŚĆ: O rozwoju metod badań naukowych — *Wł. Heinricha.*
Wiedza ludów pierwotnych — *L. Krzywickiego.*
Dzieje astronomii — *S. Kramsztyka.*
Rys rozwoju fizyki — *L. Brunera.*

Warszawa 1907, str. XXXI + 296 z 82 ilustracjami.
Cena rb. 1 kop. 50.

Wkrótce wyjdą dalsze tomy **„Dziejów myśli"**, oraz wydanie 2-ie części V Poradnika p. t. **„Świat i Człowiek"**

Skład główny w „Księgarni Naukowej", Krucza 44 w Warszawie.

Stanisław Staniszewski.

Rzut oka na stan ekonomiczny

Królestwa Polskiego.

Do nabycia w redakcyi „Prawdy" i we wszystkich księgarniach.

Cena 1 rb., z przesyłką rekomendowaną 1 rb. 17 kop., za zaliczeniem pocztowem 1 rb. 27 kop.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.